Nr. 19 (1426). Warszawa, 9 Maja 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i Życie społeczne

CHŁOPI.

Najliczniejszą warstwę naszego społeczeństwa stanowią chłopi. Jeżeli zmierzamy do demokratyzacyi w stosunkach społecznych i politycznych, musimy liczyć się z tym faktem i szczególną zwracać uwagę na klasę, której liczebna przewaga kiedyś zapewnić może rolę decydującą w rozwoju społeczeństwa. To „kiedyś" może się odnosić jeszcze do dość dalekiej przyszłości, jednakże z punktu widzenia ludzi przeciwnych klasowym przywilejom i wierzących w zwycięztwo demokratycznych prądów jest tak nieuniknione, że zwłokę kilkudziesięciu, może tylko kilkunastu lat, zaledwie można brać w rachubę. To co ma wtedy nastąpić, już dziś musi się przygotowywać, co wtedy zakwitnie — dziś rośnie.

Jeszcze do obecnej pory chłopi polscy w Królestwie stanowili i nawet stanowią bezwładną masę, pole eksploatacyi, a w ostatniej dobie pole próbnych eksperymentów. Są oni też przeważnie dla ogółu inteligencyi naszej niewiadomem X, które w różnych politycznych programach lub przepowiedniach bywa zastępowane całkiem dowolnie wybieranemi cyframi. To co każdy z nas mówi o chłopach, nie odzwierciedla bynajmniej tego, czem oni są — lecz czem my sami jesteśmy. Każdy widzi w nich to — co widzieć pragnie—lub czego się dostrzedz boi. Gdy jedni sławią głęboką wiarę i rezygnacyę ludu wiejskiego, to liczą, że w pobożnych masach chłopskich zyskają siłę, która zgniecie i stłumi wszelkie wolnomyślicielskie i postępowe prądy; ci co zaznaczają jego uległość dla księży, sądzą, iż przez ścisły sojusz z duchowieństwem łatwo i gładko opanują milionowe rzesze i uczynią z nich fundament swego politycznego monopolu. Inni znów idealizują chłopa; w przeciwieństwie do zniedołężniałych warstw wyższych upatrują w nim już dziś wszystkie duchowe skarby i potęgi zdolne odrodzić wyczerpane społeczeństwo i stworzyć nową Polskę ludową — zdrowszą, silniejszą i pod każdym względem lepszą niż ta, która jest i ta która była. I ci—sądzę—patrzą nie na rzeczywistość, lecz na swoje własne marzenia.

W polityce jest niesłychanie ważną rzeczą równie jasno uświadamiać sobie i to co jest i to do czego zmierzamy, między jednem i drugiem ściśle przestrzeń wymierzyć, ażeby na niej pewne i dobrze obliczone drogi przeprowadzić. Objektywizm nie powinien bowiem bynajmniej prowadzić do bezczynności i abstynencyi. Uczony obserwując zjawiska społeczne dla wysnucia z nich teoretycznych wniosków nie wybiera między niemi; wszystkie mają dla niego równą wartość. Polityk liczy się z rzeczywistością, lecz jej nie uważa za nietykalną; przeciwnie, czuje się odpowiedzialnym za złe, któremu nie zapobiega, zobowiązanym do torowania drogi temu, co za dobre uważa.

Jeżeli w stosunku do chłopów zrzekniemy się wszystkich z góry powziętych uprzedzeń lub umiłowanych złudzeń, to jednak nie możemy się zrzec naszych dążeń. Z zasad demokratycznych nie wynika wcale uznanie z góry za dobre i słuszne tego wszystkiego, co kiedykolwiek najciemniejszy vox populi zechce postanowić. Zrzekając się wszelkiego oddziaływania na kształtowanie się tej potęgi przyszłej, wyzulibyśmy się — nie jak mniemają niektórzy — z naszych praw — lecz z naszych obowiązków.

„Nie wtrącajmy się do chłopów" — słyszymy nieraz, nie narzucajmy im się na kierowników, oni powinni sami za siebie mówić, sami sobie wystarczać, własne stronnictwo stworzyć". Jest w tem dużo prawdy, ale nie cała prawda.

Nie przystoi nam bynajmniej rola włodarzy obejmujących komendę nad chłopską drużyną, ani też naganiaczy bydła wyborczego dla przeforsowania swoich ludzi, ani demagogów podniecających ciemne fanatyzmy i rozpajających dusze chłopskie wódką pustego a krzykliwego frazesu — ale właśnie dlatego, że naszem zdaniem tego wszystkiego robić nie należy, winniśmy zapobiegać, aby tego nie czynili inni. Dlatego właśnie nieraz przyjdzie nam się *wtrącać*. Dawanie dobrego przykładu zupełnie nie wystarczy; naiwnością byłoby przypuszczać, że przeciwnicy naszą powściągliwość naśladować zechcą.

Pięknem jest hasło „Sami sobie" — ale zbyt dosłownie brane, staje się znowuż płytkim, bezmyślnym frazesem. Jak nikt nie wymaga, aby nasi analfabeci sami sobie zdobyli umiejętność czytania i pisania, podręczniki, metodę, plan nauki, tak nikt na seryo przypuszczać nie może, aby nasz lud wiejski, któremu literalnie na wszystkiem zbywa, sam sobie wszystko stworzył: oświatę, organizacyę, dobrobyt, szkoły rolnicze, kooperatywy, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, łaźnie po wsiach, pomoc lekarską, prasę i piśmiennictwo, program polityczny i t. d. W tem wszystkiem my winniśmy mu dopomódz i to nie będzie wcale narzucaniem się.

Szanując cudzą indywidualność nikomu nie bronimy ani nie nakazujemy jechać do Ameryki — ale nie wymagamy, aby ją sam sobie odkrył, a potem o własnych siłach zbudował kolej do Hamburga a w Hamburgu okręt.

To są nasze obowiązki z punktu widzenia chłopskich potrzeb. Mamy jednak jeszcze obowiązki względem siebie. Nie jest nam bynajmniej wszystko jedno, w jakim kierunku rozwinie się chłop polski, jakiem będzie owo stronnictwo ludowe, które przewidujemy w przyszłości i kto w niem zyska przewagę. O tem, że może być ono bardzo rozmaite poucza nas obserwacya społeczeństw innych, a choćby i naszego własnego w innych dzielnicach. W samej Galicyi jest stronnictw chłopskich kilka, a najpotężniejsze z nich, „ludowcy" jakże bardzo różni się od tak zwanych ludowców w Poznańskiem. Wszystkie bardzo odrębne, bardzo charakterystyczne dla danej dzielnicy rysy, jakie tu lub tam spotykamy, — wytwarzały się zwolna, w ciągu kilkudziesięciu lat pod wpływem stosunków zewnętrznych, ale także i świadomie obranego kierunku systematycznie przeprowadzanej działalności kulturalnej i politycznej.

Zarówno chłopi wielkopolscy jak i galicyjscy są oświeceńsi od naszych, mają organizacyę i wyrobienie polityczne, na tem jednak kończą się podobieństwa. Podczas gdy chłop poznański bowiem to konserwatysta zakamieniały o niezmiernie wązkim umysłowym horyzoncie, dyscyplinowany, karny — lecz bierny w ręku swych tradycyjnych kierowników: księży i panów; chłop galicyjski świadomy swej siły, wyemancypowany z pod wszelkiego patronatu umie się przeciwstawiać panom, ukrócać przewagę księży, zwalczać konserwatyzm, klerykalizm, przywileje społeczne, opierać się nacyonalistycznej agitacyi, a solidarność narodową pojmować całkowicie w duchu postępu i wolności.

Dziś gdy stronnictwo ludowe w Galicyi urosło w siłę i zaczyna grać rolę wybitną a może decydującą, można już wyśledzić wytyczną linię jego polityki. W parlamencie kuryalnym, gdy było drobną garstką nie dali się zwabić do Koła Polskiego popularnem hasłem narodowej solidarności, ażeby tam wsiąknąć bez śladu w przeważającą większość konserwatywno-klerykalną. Solidarność narodowa tego Koła, które popierało z zasady wszystkie ministerya zawsze gotowe poświęcić Galicyę dla Austryi, naród dla państwa,—była po prostu humoreską. Dziś jednak, gdy skład Koła się zmienił po reformie wyborczej, gdy niemiecki Drang nach Osten grozi coraz poważniejszem niebezpieczeństwem, a w pewnej mierze na Polaków i słowian Austryackich spada obowiązek położenia mu tamy t. j. gdy solidarność narodowa ma jasno wskazany cel, wejdą ludowcy do Koła już w poważnym zastępie zwartym, silnym, nie na to, by iść pod komendę innych stronnictw, lecz by ich wpływ przeciwważyć. Pobudką tego kroku jest w równej mierze stanowisko narodowe i antynacyonalistyczne. Ich obecność tam będzie tamą zarówno dla agresywnej polityki naszych narodowców, jak dla ugodowego serwilizmu Stańczyków.

Oto jaką rolę w stosunkach krajowych może odegrać chłop polski. Czy taką lub analogiczną może być jego rola u nas?

Powiedzmy sobie, że to w znacznej mierze od nas samych zależy. Jest wśród naszych mas chłopskich materyał i na jedno i na drugie: na obskurantyzm, fanatyzm, nacyonalizm — i na zdrowy patryotyzm, demokratyzm szczery i świadomy, dążności postępowe, szerokie humanitarne porywy.

Ostatnie lata wydobyły na jaw te wszystkie pierwiastki. Mieliśmy krwawe bójki z Maryawitami, ale mamy i maryawityzm, religię chłopską z demokratyczną organizacyą kościelną, z polskim językiem i — co posiada niemałą społeczno-polityczną doniosłość — niezależną od rzymskiej hierarchii i polityki Watykanu. Nie na tem się jednak kończą próby emancypacyi tego ludu— o którym twierdzono, że jest całkowicie w ręku duchowieństwa. Mamy chłopów w stowarzyszeniach oświatowych i kulturalnych o wyraźnie postępowym kierunku; w Świetle, w Kulturze, w Kółkach Staszycowskich — to jest w instytucyach zawzięcie przez księży zwalczanych.

Powstaje wreszcie pismo chłopskie, nietylko dla chłopów lecz przez chłopów redagowane. Bez cenzury i kurateli klas uprzywilejowanych wypowiada w niem dusza chłopska swe bóle i pragnienia. I oto co się okazuje? Więcej niż połowa tych wylewów serca dotyka — jako największej bolączki życia wiejskiego — stosunku chłopa do księdza. Póki lud miał tylko pisma redagowane przez inteligencyę, nawet postępową — usta jego były zakneblowane. Korespondencye zwrócone przeciw duchowieństwu—„nie nadawały się do druku" nawet wtedy gdy redakcya uznawała ich słuszność. Ażeby nie zrażać chłopów czytelników, zamykano usta chłopom - korespondentom. Pierwsze pismo, które zerwało z tym systemem zostało uznane nawet przez postępową inteligencyę jako zbyt radykalne i nieprzystosowane do psychologii czytelników. My postępowcy nie chcieliśmy kłaść palca między drzwi, kłócić kmiecia z plebanem, a oto mimo naszej nieinterwencyi „kmieć" z „plebanem" stanęli do walki.

Czyżby naszą rolą miało być w dalszym ciągu z założonemi rękami patrzeć i oczekiwać jak chłop „tam sobie" poradzi z potęgą, z którą — bądźmy szczerzy — i my dotąd nie zdołaliśmy się uporać? Czy doczekamy się aż zgnębieni klątwami, misyami, kazaniami — ucichną i poddadzą się ci pierwsi pionierowie chłopskiego postępu i wyzwolenia?

Wiem ja dobrze, że są oni tylko małą garstką wśród siermiężnego tłumu, — tą małą garstką *dziś*. *Jutro* może ich być gromada, albo mogą zniknąć zupełnie.

Między nami a nimi jest jeszcze duży przedział; — nie można tego taić przed sobą ani pokrywać wobec nich. To też nie oto chodzi, aby iść między lud i wołać „my chłopi!". Klękać przed ich kapliczkami i szeptać kłamane pacierze dla pozyskania zaufania. Ani im nie narzucamy liberyi ani sami nie zniżymy się do maskarady. Pozostając jednak wierni sobie, musimy się do nich zbliżyć i im dopomódz, mamy bowiem to właśnie na czem im zbywa.

Dziś jeszcze cały ten chłopski kierunek jest tylko negatywnie jasny, pozytywnie nieokreślony. *Nie chcą* się dać wyzyskiwać, prowadzić na pasku, *nie chcą* służyć obcym sobie celom, *nie chcą* grzęznąć w ne-

---

L. Harancourt.

Za winy Ojców.

Tak Boże mój panie sędzio, nie zapieram się wcale, zabiłam go i nie żałuję tego czynu — ja jedna jedyna zawiniłam—córka moja była niemym świadkiem, mogę na to przysiądz! A więc kara niech spadnie na mnie tylko, jednakowoż możecie jeśli taka wasza wola, ściąć i jej głowę—nic dobrego nie spotka jej już tu na ziemi a czas wielki, aby sobie odpoczęła. Krzywdy nie wyrządziłyśmy nikomu—wiadomo to Bogu dobrze.

Biedną, nieszczęśliwą jestem kobietą — życie przeszło mi ciężko—wódka zawsze ta przeklęta wódka, szerzyła biedę wśród rodziny naszej. Ojciec mój dzielny marynarz, z wypraw swoich islandzkich, przywoził niejedną garść złota — na lądzie pił i przepijał wszystko — wówczas nie jedliśmy zimą do syta, a było nas dzieci siedmioro, nie licząc braciszka Maryanka ósmego, za przeproszeniem pana sędziego, trochę głupkowatego.

Wyszłam zamąż — poczciwy to był chłopak mąż mój, chętny do pracy, znający swe rzemiosło — marynarz z powołania—w początkach pił w niedzielę i poniedziałek. Dzieci była piątka, w tem Toussaint głupkowaty, jak i wuj jego i Honoratka niemowa. Ludzie mówili, że tego przyczyną wódka, wódka którą piją rodzice, nie chciało mi się w to wierzyć, bo byłaby to niesprawiedliwość, a Pan Bóg jest sprawiedliwy, a jednak prawda to święta! Z czasem niestety, zaczął mąż mój upijać się częściej, a upiwszy się, tłukł wszystko dokoła i robił wielkie szkody.

Pewnego dnia uparł się wypłynąć na pełne morze, a był nietrzeźwy—zatonął,—w trzy dni potem woda wyrzuciła ciało jego na wybrzeże.

Otóż kiedy przyszła kolej na najstarszą córkę moją Celinkę — pilnowałam jej dobrze—wybrałam jej męża z daleka, o dziesięć mil od nas, murarza. Miał minę słodką, skromną—przysięgał, że nigdy nie pije—kłamał panie sędzio, jak i oni wszyscy kłamią. Mając dziesięć susów w kieszeni, wolał iść do oberży, niż do warsztatu. Nędza po roku zawitała do ich domu—sklepikarz, młynarz odmówili kredytu, wówczas zabrał się mój zięć z powrotem w strony swe rodzinne, rzucił żonę i rocznego synka, nie troszcząc się o ich los dalszy.

Córka sprowadziła się do mnie ale i tu trafiła na biedę i głód — dziecko mimo wszystkiego rosło ładne, napozór zdrowe. W czternastym miesiącu nie chodziło jeszcze—przekonaliśmy się, że miało jedną nóżkę krótszą od drugiej i że gięło się w krzyżyku. Kochałam bardzo naszego chłopusia, miłe to było takie, a śmiało się do mnie rozkosznie. Celinka najczęściej idąc do zajęcia, zostawiała pod moją opieką dziecko—a że to było lato, wynosiłam je na wybrzeże, na słońce—zakopywałam w piasku i wyciągałam nóżkę bez bólu, ostrożnie, w nadziei, że się wydłuży. Kiedyś zaszedł mnie piękny pan z Paryża—patrzał na małego, wziął go na ręce, wykręcał, dotykał, wreszcie rzekł krótko „dziedziczne"? Pan jest doktorem zapewne zapytałam—co to za choroba—czy bardzo niebezpieczna i skąd

dzy i ciemnocie, *nie chcą* być dla spraw krajowych obojętni, wobec dążeń kraju neutralni itd. Ale jaką drogą zdobędą samodzielność, dobrobyt, oświatę, organizacyę, uspołecznienie i wpływ na rozwój swego społeczeństwa, w czem znajdą siłę i oparcie przeciw tym, co ich wstecz cofnąć pragną — tego jeszcze na łamach *Siewby* doczytać się nie można i nie dziw. Siewba nie jest „siewbą" tylko orką; na uprawiony przez nią grunt musi paść z zewnątrz dopiero ziarno oświaty, kultury, pozytywnej myśli twórczej.

Nasza rola wobec chłopów nie powinna być rolą agitatora, demagoga, samozwańczego przywódcy lecz uczciwego sprzymierzeńca i dostawcy wytworów i narzędzi kultury.

Oni są nam równie potrzebni, jak my im. W Polsce chłopskiej reakcyjnej inteligencya postępowa straci możność istnienia. Wszakże doszczętnie niemal wyginęła w Poznańskiem.

Natomiast, gdy wyzwolimy z powijaków ciemnoty i przesądu lud polski — *sam sobie* już kiedyś stwarzać będzie kulturę — jak dziś lud czeski, jak wkrótce może lud galicyjski, wtedy i my dopiero zyskamy dla naszej działalności podstawę szeroką i trwałą.

I. Moszczeńska.

Reformizm, tredunionizm, kooperatyzm na Zachodzie.

(Referat czytany w P Z P)

Reformizm, albo *rewizyonizm* socyalistyczny powstał w Niemczech, jako reakcya przeciwko ortodoksyi marxowskiej, która w tym kraju, dzięki Kautsky'emu szczególniej, doszła do swoich ostatecznych konsekwencyi. Pionierem rewizyonizmu niemieckiego jest Edward Bernstein, którego książka „Zasady socyalizmu i zadania socyal-demokracyi" dała początek nowemu ruchowi. Pomimo zaciętej kampanii ze strony ortodoksyi, rewizyonizm ostatecznie zwyciężył w Niemczech, jak tego dowiódł kongres Studgarski 1907-go roku. Jedną z zasadniczych tez ortodoksyi jest, jak wiadomo, koncentracya kapitału, z której wynika proletaryzacya mas, i rosnąca anarchia produkcyi, co wyraża się w wciąż gwałtowniejszych przesileniach przemysłowych, wreszcie wzrastająca wrogość klasy robotniczej do klasy kapitalistów. Tę tezę zaatakował Bernstein. „Jeżeli faktem jest, pisze on, że technika wciąż się doskonali, jeżeli niewątpliwie centralizacya przedsiębiorstw odbywa się w wciąż wzrastającej ilości gałęzi przemysłu, to niemniej faktem jest także, że w całej seryi innych gałęzi produkcyi przedsiębiorstwa małe i średnie są zupełnie zdolne do życia, narówni z wielkiemi przedsiębiorstwami". Aby dowieść tego twierdzenia, Bernstein porównywa statystykę niemiecką z roku 1882-go i z r. 1895. Ilość robotników pracujących w przedsiębiorstwach małych, t. j. takich, które zatrudniają od 1-go do 5-ciu ludzi, wzrosła przez ten czas o 24% — w przedsiębiorstwach średnich, t. j. takich, które zatrudniają od 6-iu do 10-ciu ludzi, o 66% ; — w przedsiębiorstwach wielkich drobnego przemysłu, t. j. zatrudniających od 11 do 50 robotników, o 81,8%. Ludność zwiększyła się przez ten czas o 13%, a wielki przemysł zwiększył swoją armię o 88%. Wynika z tego, że wielki przemysł zostawił drobnemu przemysłowi nietkniętą jego sferę działania. We Francyi, według cyfr, jakie daje p. Sabatier w grudniowym zeszycie z 1907-go r. Revue d'Economie Politique ilość małych samodzielnych przedsiębiorstw przemysłowych i rolnych zwiększyła się od 1896-go r. do 1901-go r. o pokaźną cyfrę 98,741, przyczem na przedsiębiorstwa gdzie niema wcale najemników, lub gdzie pracuje jeden tylko najemnik, przypada 57,045 przedsiębiorstw. Nawet w Anglii, gdzie koncentracya przedsiębiorstw jest największa, wielki przemysł, według cyfr podanych przez Bernsteina, zatrudniał $3^1/_2$ miliona ludzi, przemysł zaś drobny i średni $5^1/_2$ miliona ludzi. Cyfry te wykazują, że upadek drobnego przemysłu jest przypuszczeniem, które się nie sprawdza. W ostatnich zaś czasach rozpoczyna się odrodzenie drobnego przemysłu, czemu sprzyjają zarówno warunki techniczne, handlowe, jak i organizacyjne. Warunki techniczne zmieniły się mianowicie w ten sposób, iż wynaleziony został motor domowy, słynny motor elektryczny. Siłę elektryczną można abonować tak, jak się abonuje telefon, lub otrzymuje wodę. Warunki handlowe zmieniły się w ten sposób, że wobec ogromnego nagromadzenia kapitałów w gotówce, stopa procentowa spadła i wszelkie banki drobnego kredytu z łatwością przychodzą z pomocą drobnym przemysłowcom. Warunki organizacyjne zaś przetworzyły się wskutek tego, że drobni przemysłowcy nauczyli się zrzeszać pomiędzy sobą, co zwiększa bezpieczeństwo każdego z nich, a także nauczyli się pracować na rachunek kooperatyw, o czem niebawem pomówimy. Bernstein nie rysuje drogi dalszego rozwoju drobnego przemysłu, nie zastanawia się nad środkami usunięcia złych stron tego przemysłu, konstatuje jedynie fakt, że przemysł ten nie zanika. Co się tyczy rolnictwa, to „niema wątpliwości, pisze Bernstein, że wszędzie tak w Europie Zachodniej, jak i w Ameryce Północnej liczba małych i średnich przedsiębiorstw rolnych wzrasta, a ilość wielkich majątków ziemskich zmniejsza się". We Francyi wielka własność ponad 100 hekta-

się ona bierze? Pośmiał się trochę, bardzo mało—ojciec pijak nieprawdaż? Mój drogi Panie zgadłeś—czarnoksiężnikiem jesteś widzę i mówię mu dalej o naszej biedzie, o sobie i córce. Kiwał głową współczująco ten pan, milczał wciąż, aż dał mi ładny pieniądz srebrny i poszedł sobie, a ja już wiedziałam niestety, co znaczy to jego milczenie... mały nigdy nie ozdrowieje — będzie to wieczny ciężar dla córki a co za męka patrzeć na jego kalectwo i nie módz temu zaradzić.

Nie spałam noc całą, rozmyślałam i w końcu powiedziałam sobie lepiej niech umrze, krótka chwila i koniec wszystkiemu.

Tak też zaczęłam tłomaczyć, perswadować córce — mały twój zatruty jest wódką z winy ojca zawsze będzie cherlać — skróćmy jego cierpienia, niech się zakończy ta jego bieda doczesna. Chcesz pomogę ci w tem... Domyślić się możesz panie sędzio, że bolała nieszczęsna nad tem bardzo — oczy miała łez pełne — panowała siłą woli nad sobą i nie płakała.

A była wówczas mniej więcej czwarta godzina, przed sobą miałyśmy dwie godziny czasu, zanim przypływ morza nastąpi. Zabrałyśmy się do toalety małego — umyły go, wystroiły w białą czystą bieliznę — czegóż było żałować skoro dzieci nie miało już być więcej — na szyjkę zawiesiła mu matka krzyżyk i medalik z Matką Boską ten od pierwszej komunii — za skarby świata nie pozbyłaby się tej pamiątki nigdy ale dla dziecka poświęcała wszystko.

A on ten nasz aniołek śmiał się do nas — mój Boże szeptała Celinka odczuwa on chyba dobrze, że nie chcemy jego krzywdy — i całowała go, raz po raz, a uśmiechała się powstrzymując łzy.

Chodziłyśmy po cichu, milczące, napozór obojętne, w gardle coś nas dusiło — Wreszcie był gotów — ubranego malca przytuliła raz jeszcze matka do piersi i podała mi go, sama chwyciła za cebryk służący do prania—zabrała i piernacik i jego kołyski.

Szłyśmy cicho, nie mówiąc nic do siebie—żywej duszy nie było na wybrzeżu — brzydka pogoda wystraszyła wszystkich — przypływ rósł z każdą chwilą — kwadrans drogi wspinałyśmy się po skałach, trzeba było wyszukać miejsce otwarte, aby fala łatwo mogła zanieść ceberek ku prądowi rwącemu.

Przykra to była ta nasza wędrówka — deszcz mżył — skały obślizgłe; co krok potykałam się i byłam w strachu, że dziecko upuszczę — zdjęłam obuwie—Celinka uczyniła to samo. Przyszedłszy nareszcie na miejsce wybrane, umieściłyśmy ceberek w wgłębieniu równo, małemu musiało być wygodnie. Usłałam mu posłanie miękie. Matka biedna całowała, żegnała swe maleństwo i oderwać się od niego nie mogła — trzymałam go wciąż na ręku, tak, przysięgam panu, panie sędzio, nie oddałam go ani na chwilę — sama je ułożyłam — podobny był do Dzieciątka Jezus w żłobku spoczywającego.

Kiedy wreszcie nadeszło ostateczne pożegnanie, oj lamentowała nieszczęsna, były krzyki aż żal było słuchać — serce się krajało patrząc na ten ból — myślałam że zrozpaczona kobieta nie zgodzi się na tę ofiarę konieczną!

Zaczęłam prosić — dodawać odwagi — wszak to dla dobra tego niewiniątka i wreszcie odciągnęłam ją. Ciągle co parę kroków odwracała się, deszcz padał drobny—„biedny mały, żaliła się, zamoknie". A on widząc nas odchodzące nie płakał nawet.

Na zakręcie z wywyższenia córka i ja zwróciłyśmy się po raz ostatni; wśród szarzejących skał i morza szeroko rozlanego, widniał punkcik mały ciemny. Matka biedna wyciągnęła błagalnie ręce żegnając na zawsze dziecko swe—rzuciła nią czkawka—porwałam za ręce i pociągnęłam w stronę domu.

(tłom. z franc. *Z. H.*)

rów zajmuje zaledwie szóstą część przestrzeni, reszta należy do małej i średniej własności ziemskiej, lecz jedynie mała własność poniżej 10-u hektarów zwiększa się. Należy zauważyć, że zwiększenie się jakiegoś rodzaju własności w rolnictwie ma daleko trwalsze znaczenie, niż w przemyśle lub w handlu, bo ilość ziemi zdatnej pod uprawę jest z natury ograniczona, a budowanie fabryk lub magazynów niema takiej ścisłej naturalnej granicy. W Niemczech, pomimo pomocy, jaką rząd absolutny udzielał junkrom, mnożą się wyłącznie, małe fermy włościan, którzy żyją głównie z swojej pracy, t. j. fermy dość duże, aby dać rodzinie włościańskiej pełne zajęcie i zaspokoić jej potrzeby życiowe, lecz nie większe". Według tablicy sporządzonej przez Edwarda Dawida na zasadzie statystyki niemieckiej w roku 1895-ym prawie ściśle $^3/_4$ przestrzeni Niemiec (75,93%) należało do małej własności, poniżej 100 hektarów, z czego jednak własność mała od 2 do 20 hektarów wykazuje przyrost najsilniejszy. W r. 1895 zajmowała ona 40% przestrzeni. W miarę wzrostu ludności i wzrostu miast, ekstenzywna kultura rolna, wymagająca wielkich przestrzeni i oparta na produkcyi zboża i hodowli bydła, ustępuje miejsca kulturze intenzywnej, kulturze ogrodniczo-warzywnej, wymagającej mniejszych przestrzeni. Ten ogólny proces odtwarza się i w Ameryce: przeciętna przestrzeń fermy, która wynosiła 81 hektarów w roku 1850-ym spadła do 54 hekt. w roku 1890-ym. To samo dzieje się w Anglii. Wprawdzie na 33 miliony akrów ogólnej przestrzeni ziemi zdatnej pod uprawę, aż 13 milionów należy do wielkich właścicieli; lecz znaczna większość tych prywatnych dóbr jest podzielona na małe fermy. Drobny dzierżawca pod względem produkcyi niczem nie różni się od drobnego rolnika. Jedyna różnica polega na tem, że płaci on jeden podatek więcej: tenutę dzierżawną. Wobec tego pisze Bernstein, nawet w Anglii przeszło 66% ziemi należy do małych lub średnich przedsiębiorstw rolnych. Wzrastająca suma kapitału w gotówce, napływ gotówki do banków, tworzenie towarzystw kredytowych dla drobnego rolnictwa, uwalniają je od zależności od kapitału lichwiarskiego, a chociaż równe działy wciąż zmniejszają jednostkę gospodarczą, niemniej tendencya do przetwarzania się gospodarstwa z większego na mniejsze, z rolniczego na warzywne wynagradza rolnikowi trudności, jakie wywołują działy.

Równolegle z koncentracyą kapitału ma rozwijać się według ortodoksyi, nędza mas. To twierdzenie jest także sprzeczne z rzeczywistością. Związki zawodowe, ulepszone maszyny, prawodawstwo fabryczne, ograniczenie pracy kobiet i dzieci, pośrednictwo w wynajdywaniu pracy, wreszcie kooperatywy — wszystko to w znacznym stopniu zwiększyło zarobki robotników, oraz udoskonaliło warunki pracy; jednocześnie zaś, pomimo ceł, wskutek uprawy dziewiczych zamorskich ziem, ceny zboża i mięsa zniżyły się; tak samo, wskutek zwiększonej, udoskonalonej i obliczonej na masy produkcyi fabrycznej, ceny produktów przemysłowych również spadły. Słowem nietylko niema wzrostu nędzy, lecz z całą stanowczością można twierdzić, że jest wzrost ogólnej zamożności, z czego na klasy nieposiadające przypada znaczna część. Są olbrzymie przedsiębiorstwa przemysłowe, zcentralizowane, urządzone według wszelkich wymagań techniki, przystosowanej do maszyny parowej, a stanowiące własność ogromnej liczby drobnych udziałowców, zwanych akcyonaryuszami. Udziały te pochodzą bądź z oszczędności klas średnich, bądź też bardzo często z oszczędności robotniczych. Ilość akcyonaryuszy w Anglii przenosi milion osób, w samej Saksonii jest ich około 40,000, a Francya oszczędza rocznie dwa miliardy franków. Niezależnie od tego rozwija się zamożność na tle kooperatyw, które rozpatrywać będziemy osobno. Słowem wielki kapitalista nie niszczy średniego i drobnego kapitalisty, lecz przeciwnie równolegle do rozwoju miliarderów rozwija się w stopniu daleko szybszym klasa ludzi średnio zamożnych. Łącznie z teoryą wzrastającej nędzy wystawiono teoryę peryodycznie powtarzających się krachów, wciąż groźniejszych. Młody rozwijający się kapitalizm jest rzekomo zabezpieczony od krachów, bo obejmuje nieograniczony rynek zbytu. Kapitalizm rozwinięty jest rzekomo narażony na ciągłe krachy, bo rynek zbytu został ograniczony, a konkurencya czycha na każdym kroku. W rzeczywistości dzieje się akurat na odwrót. Młody rozwijający się najczęściej pod ochroną ceł kapitalizm musi sztucznie pobudzać potrzeby, których jeszcze ludność nie odczuwa; pobudziwszy je, wyzyskuje bez przeszkód swoje uprzywilejowane stanowisko: wówczas niezakorzenione potrzeby cofają się; przemysł zostaje bez nabywców, i następuje krach. Odwrotnie przemysł bardzo rozwinięty, uwolniony od podpór celnych, wiąże się całą siecią wspólnych interesów — z innemi przedsiębiorstwami przemysłowemi, z bankami, które go popierają i krach jednego przedsiębiorstwa odbija się ujemnie na całym tym organizmie sztucznie powiązanym, organizmie handlowo-przemysłowym. Kraje zdrowego rozwoju kapitalistycznego, rozwoju, który odbywa się bez pomocy ceł, unikają krachów lub zażegnywują je momentalnie zbiorowemi siłami banków i fabryk, w ich zbiorowym interesie. Rozwinięty kapitalizm daleko mniej cierpi od krachów, niż kapitalizm rozwijający się. Chwila więc ogólnego krachu przemysłowo-handlowego, krachu, z którego nie będzie innego wyjścia, jak uspołecznienie środków produkcyi nie zbliża się, lecz oddala. Przewidywane są bowiem trzy sposoby, za pomocą których może być osiągnięte uspołecznienie środków produkcyi: 1-o Ogólny krach, o którym mówimy; 2-o Rewolucya społeczna w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu. Dzisiaj ortodoksya ten środek usuwa. Przyjęli go od niej syndykaliści rewolucyjni i oczywiście niebawem także porzucą, bo skoro ilość ludzi nie nieposiadających, zainteresowanych w rewolucyi socyalnej, zmniejsza się, to i szanse udania się jej maleją także; 3-o Osiągnięcie większości głosów w parlamencie i zagłosowanie legalne, w demokratycznem znaczeniu tego wyrazu, uspołecznienia środków produkcyi. Ten ostatni sposób jest dziś uważany za najodpowiedniejszy przez ortodoksyę, i to nawet tam, gdzie parlament nie jest demokratycznie legalny, jak np. w Niemczech. Jest to sposób tak samo niepraktyczny jak i inne. Ilość posłów socyalistycznych zarówno we Francyi, jak w Niemczech, wynosi koło 10% ogółu posłów (we Francyi 52 na 490; w Niemczech 41 na 400) i w dodatku pomiędzy nimi jest $^3/_4$ rewizyonistów, którzy mniej więcej otwarcie zerwali z ideą uspołecznienia środków produkcyi i $^1/_4$ ortodoksów, którzy nie wiele dla urzeczywistnienia jej zrobić mogą.

Wobec tego Bernstein zrywa maskę i woła: „cel jest niczem, środki są wszystkiem"! Mówiąc o celu, ma tu oczywiście na myśli t. zw. Endziehl, cel ostateczny, uspołecznienie środków produkcyi. Bernstein wyznaje, że jest „gorącym republikaninem" i na gruncie stosunków niemieckich żąda przedewszystkiem państwa demokratycznego, t. j. państwa opartego na powszechnem głosowaniu, oraz odpowiedzialności ministrów przed Izbą. Dla osiągnięcia go radzi użyć, jako środka, strajku powszechnego.

Zgodne potępienie, jakie rzuciły na głowę Bernsteina wszystkie powagi ortodoksyi: Kautsky, pani Luxemburg, Bebel — nic powstrzyma idei i żądanie państwa demokratycznego, postawione przez Bernsteina, stało się żądaniem szerokich warstw ludu i inteligencyi niemieckiej. Środek strajku powszechnego, jako sposób osiągnięcia państwa demokratycznego również zyskuje uznanie.

J. Kurnatowski.

(c. d. n.)

LIBERUM VETO.

Bluźnierstwa rozpaczy.

Nie potrzebuję czytelnikowi tłomaczyć, że Neron, który udaje na scenie „Kanacę rodzącą" niema nic wspólnego z położnicą, która wije się w istotnych bólach. Podobnież nie potrzeba dowodzić, że publicznie wygadana boleść adwokata nędzy jest czemś zupełnie innem, niż jej krzyk własny. Jeżeli więc dziś wskrzeszamy niedawne wspomnienia lub też obecnie jeszcze słyszymy zniewagi, rzucane na przedmioty naszej czci, to powinniśmy rozróżniać usta, z których one wybiegają. Dotąd nie możemy przebaczyć tym, którzy przed dwoma laty wrzeszczeli na wiecach; „precz z Polską!" lub którzy dziś jeszcze wydrwiwają „ojczyznę" i „patryotników". Nasze uczucia, poranione drapieżnymi pazurami ucisku i gwałtu, nie mogą przyznać swobody i tolerancyi tym bluźnierstwom, tym hyenowym wyciom, tym małpim śmiechom, tym sowim pohukiwaniom, które stanowią tak straszny chór tragedyi narodowej. Pomimo jednak, że co nas razi i oburza, skądkolwiek się odzywa, musimy rozkładać i odmiennie oceniać jego głosy. A dziś jest to szczególnie koniecznem.

Zrzeknijmy się rozrachunku win, który w tego rodzaju wypadkach bywa zawsze dowolnym i wpatrzmy się w sam fakt istnienia wielotysięcznej gromady ludzkiej, pozbawionej chleba i pracy. Czy my możemy, czy nawet mamy prawo żądać od niej, ażeby ona uklękła do modlitwy przed tymi naszymi bogami, które są zarazem bogami jej niedoli?

W pewnej rodzinie robotniczej umarło na szkarlatynę dziecko. Sypiało ono i chorowało w jednem łóżku z czworgiem innych, więc na pierwszą noc pozostawiono trupa między niemi. Ojciec wszakże, który od kilku tygodni nie miał zajęcia a wszystko, co posiadało jakąś wartość, sprzedał lub zastawił, nie mógł dostać paru rubli na pogrzeb. Ponieważ żywe dzieci skutkiem braku odzieży musiały ciągle przebywać w łóżku a umarłe budziło w nich strach, położono je przeto na podłodze pod ścianą. Ale matce zrobiło się żal go, więc umieściła je na półce między garnkami. Po dwóch dniach, w których ojciec daremnie starał się o pożyczkę, trup zaczął gnić, wtedy schowano go do komody i postanowiono jej szufladę, zabitą z wierzchu deskami, użyć za trumnę. Tak też zostało pochowane.

Wyobraźmy sobie, że do tych ludzi przyjdzie ktoś i zacznie im opowiadać o zwycięstwie pod Grunwaldem, o zdobyciu Saragossy, o bitwie pod Racławicami, nawet o unii Polski z Litwą lub konstytucyi 3 Maja. Czego może od nich spodziewać się, gdy im każe zachwycać się bohaterstwem przodków, kochać ojczyznę i pragnąć wskrzeszenia jej w dawnej postaci? Odpowiedzą mu; „My mamy unosić się nad tą szlachecką paradą wtedy, kiedy beznadziejna praca wyciska z nas ostatnie krople sił a jej brak wypija nam ostatnie krople krwi? My mamy kochać ojczyznę, w której trupy naszych dzieci muszą leżeć na półkach i być

chowane w szufladach? My mamy wielbić naszą poniewierkę i rozpacz? Idźcie precz od nas sprawcy naszej nędzy i niech będzie przeklęte wszystko, co wy miłujecie, co wam daje szczęście a nam niedolę!"

Jeżeli z tych ust wyjdzie bluźnierstwo, to ono ma całkiem inne znaczenie, niż kiedy padnie w demagogicznym frazesie. To nie deklamacya, nie szczepionka agitacyjna lub też zwykłe brutalstwo, to jest ten sam krzyk rozpaczy, który nie oszczędza nawet bogów, gdy skamieniałemi oczyma patrzą na cierpienie ludzkie.

„Ja jestem szrubką z rozciętą na dwoje głową — mówi robotnik w poemacie Andrejewa. Ja jestem kawałkiem węgla — powiada drugi. Mnie wrzucają w piec a ja daję ogień i ciepło. I znowu mnie wrzucają, ja znowu gorzę niegasnącym ogniem, My maszyny — wołają inni. My strawa maszyn. Z mojej wykaszlanej krwi wyrastają kwiaty. Na piersiach pewnej pięknej i bogatej damy widziałem czerwoną różę — nie domyślała się, że to moja krew".

Kto umie dostrzedz tylko poezyę w tem, że stoczeni gruźlicą robotnicy „plują różami", nie odczuje nigdy, ile bólu tkwi w takiem „wyrabianiu kwiatów".

Wiecowanie się skończyło, chrypka gardeł zdartych złorzeczeniami ustała, strojni młokosi, udający, jak Neron, proletaryat cierpiący, opuścili krzesła, z których ogłaszali uroczyście: „sędziami będziem my!"; wrzawa targowiska haseł i mocnych słów ucichła, ale krzywda, nędza, wszystkie węże oplatające roboczego Laokoona pozostały. Pozostał w nim również ból i gniew. W dalszym ciągu nie chce on przykładać do swych ran plasterków „patryotycznych" i karmić siebie i swych głodnych dzieci pigułkami „narodowemi"; żąda chleba i praw, a tych, którzy mu ich odmawiają pod jakimkolwiek tytułem, ściga nienawiścią, chociaż tu i owdzie już zrozumiał, że nawet ci obrońcy, którzy — jak ktoś słusznie się wyraził—„wiele dla niego robią, ale nie przestają na nim jeździć" i wpędzać go w trzęsawisko. Zniechęcił się do nich, ale to go nie popchnęło w objęcia przyjaciół, którzy wtedy, kiedy on woła o chleb, dają mu „dobro, prawdę i piękno" a kiedy szuka dla siebie dachu, radzą mu zamieszkać w „ojczyźnie". Wielokrotnie przeciwstawiano naszemu proletaryatowi niemiecki lub angielski, który pomimo walki klasowej nie wyzuwa się z patryotyzmu. Jeżeli ta różnica rzeczywiście istnieje, czy ona nie nasuwa nam przypuszczenia, że tamtejszy jest szczęśliwszy, że w nim mniejsze upośledzenie nie zabiło przywiązania do kraju? Szydząc z wszechświatowych włóczęgów, dla których *ibi patria ubi bene*, powinniśmy dostrzedz, że w tem tkwi wskazówka, jak utrwalać *patriam* w duszach ludzkich. Zresztą czyż my możemy obronić nasz patryotyzm od podejrzenia, że on się wspiera po części na tej zohydzonej podstawie? Czy my byśmy go tak podsycali w sobie i rozdmuchiwali w innych, gdyby w jego ogniach spalało się całe nasze życie a w jego popiołach pozostawała tylko nasza nędza? Syty kaznodzieja nie daje żadnej rękojmi, że postępowałby według swoich nauk, będąc głodnym ich słuchaczem.

Morał nie jest siłą przetwarzającą — jest wiatrem nadymającym tylko te żagle, którym dogadza i służy. Zmarnowane są wszystkie okrzyki zgrozy, klątew i napomnień, daremne namowy i zachęty, daremna cała retoryka ciał tłustych i dusz spokojnych przeciwko ciałom chudym i duszom zawichrzonym; bluźnierstwa rozpaczy stłumi jedynie usunięcie jej źródeł. Jeśli chcemy mieć lud unarodowiony, kochający swoją ojczyznę, uczyńmy z niej dla niego dobrą matkę. Niech ona mu da wszystkie dobra, niech go nie krzywdzi, nie ogładza, nie poniewiera, nie wydziedzicza—będzie ją miłował.

Poseł Prawdy.

Samorząd miejski w Niemczech.

(*Kolonia, miasta nadreńskie i wolne miasta Hanzeatyckie*).

Rys historyczny. W końcu XVIII-go wieku dzisiejsze prowincye nadreńskie Prus stanowiły terytorya; 3 księstw arcybiskupich (kolegiat) — 14 państw udzielnych świeckich i 7 „ziem cesarskich" (2 księstwa, 2 opactwa i 3 miasta cesarskie: Aachen (Akwizgran) — Koln (Kolonia) i Wetzlar); nadto spora część kraju, włączona do Lotaryngii, znajdowała się pod panowaniem francuskiem.

W r. 1792-im wojska Rzeczypospolitej Francuskiej zajęły cały lewy brzeg Renu. Na miejsce dawnych tradycyjnych urządzeń wprowadzono *centralizm*, ogniskujący wszystkie władze w Paryżu. Jak wiadamo, Rzeczypospolita zbudowała i puściła w ruch ogromną machinę administracyjną, która z pewnemi zmianami funkcyonuje po dziś dzień we Francyi.

Władzę nad prowincyami nadreńskiemi powierzono wtedy niewielkiej liczbie urzędników (mer, adjutant i komisarz policyi), zależnych od prefekta i obradujących w obecności przedstawiciela rządu centralnego (komisarz rządowy).

Ustrój ten, wprowadzony przez Dyrektoryat, został w r. 1801 uzupełniony przez władze konsulatu, które podzieliły kraj na 4 departamenty i wcieliły je do Rzeczypospolitej.

W r. 1806 świetne zwycięstwa Napoleona rozszerzyły zabór francuski i przeniosły go na prawy brzeg Renu. Joachim Murat został obdarowany znacznem terytoryum i mianowany W. Księciem Bergu.

Kongres Wiedeński przywrócił *status quo ante* 1792, oddając prowincye nadreńskie Prusom. Rząd pruski jednak uznał za stosowne pozostawić nietkniętą administracyę centralistyczną, zaszczepioną przez Francuzów, poprzestawszy na reformach w rodzaju przeinaczenia nazwy „mera" na „burgemeister'a". Tak unarodowiony centralizm nie był władzom berlińskim ani niemiłym, ani obcym.

Zmiany w tem położeniu zachodziły powolnie i nieznacznie i dopiero w r. 1856-ym zyskały nową formułę prawną w postaci *Reńskiej Ustawy Miejskiej*, będącej podstawą dzisiejszego stanu rzeczy. Ten ostatni przedstawia się w sposób następujący.

Jednostką administracyjną jest *gmina*. Gmina miejska (*Städtische Gemeindebezirk*) obejmuje wszystkie grunta i nieruchomości wewnątrz jej granic położone. Każdy mieszkaniec — oprócz wojskowych, będących w służbie czynnej — jest członkiem gminy: jest to zatem zasada „gminy ludnościowej" (*Einwohnergemeinde*) w przeciwstawieniu do gminy wyłącznie obywatelskiej (*Bürgergemeinde*).

T. zw. prawo obywatelstwa polega na udziale w wyborach i uzdolnieniu do zajmowania honorowych (nieplatnych) urzędów miejskich. Posiada je każdy poddany pruski, który 1) jest mieszkańcem gminy od roku; 2) nie utrzymuje wsparcia z funduszów publicznych; 3) uiszcza stosowne podatki; 4) posiada mieszkanie, ziemię lub dochód, obłożony conajmniej 4-o markowym podatkiem (w Kolonii minimum wynosi 6 mk.); 5) ma więcej niż 24 lat wieku.

Wybory miejskie odbywają się na zasadzie *podziału cenzusowego*, przyczem obywatele gminy dzielą się na 3 klasy, stosownie do wysokości płaconych podatków. Przy obliczaniu, wchodzą pod uwagę podatki: bezpośrednie państwowe, gminne, okręgowe i prowincyonalne. Na każdą klasę przypada $^1/_3$ ogólnej sumy podatkowej. Każda klasa winna się składać przynajmniej w połowie z właścicieli domów i wybiera trzecią część posłów do Zgromadzenia Radnych Miejskich (*Staadtverordnetenversammlung*).

W m. *Kolonii* Zgromadzenie Radnych Miejskich od dość dawna składa się niemal wyłącznie z właścicieli nieruchomości. T. np. w r. 1905 zasiadał w Radzie jeden tylko poseł nie będący właścicielem domu. Robotnicy—rzecz prosta — nie mają wcale przedstawicieli w Zgromadzeniu, ponieważ minimum wymaganego podatku od dochodów (6 mk.) przekracza przeciętną płacę zarobkową.

W r. 1903 w Kolonii było 511 wyborców I-ej klasy, — 5,659 wyborców II-ej i 41,321 należących do III-ej klasy. Ta ostatnia stanowi zatem 87,08% ogółu wyborców, obiera zaś tylko 30 posłów (na ogólną liczbę 90).

Do Zgromadzenia Radnych Miejskich nie mają prawa należeć:

1) Członkowie urzędów, sprawujących kontrolę państwową (Minister spraw wewnętrznych i wyżsi urzędnicy tegoż ministeryum);

2) urzędnicy miejscy (z wyjątkiem zastępców burmistrza);

3) nauczyciele ludowi, osoby duchowne i służba kościelna;

4) urzędnicy sądowi (prócz urzędników sądu handlowego i przemysłowego (*Gewerbegericht*);

5) urzędnicy policyjni, do których zalicza się też *landrat*, jego zastępcy i sekretarze;

nadto:

6) ojciec i syn, lub dwaj bracia jednocześnie nie mogą być radcami miejskimi; przywilej pierwszeństwa w wypadkach podobnych przysługuje starszemu.

„Reńska Ustawa Miejska" określa liczbę Radnych w następujący sposób:

W miastach poniżej 2,500 m. — 12 Radn.
„ od 2,500 do 10,000 m. — 18 „
„ 10,000 do 30,000 m. — 24 „
„ 30,000 — 30 „

W wielkich miastach liczba ta może być powiększoną przez t. zw. statut lokalny. W Kolonii np. Rada liczyła 90 członków wobec ludności, przenoszącej 372,000 głów. W r. 1905-ym liczbę Radnych podwyższono do 96.

Przy tak niewielkiej liczbie Radnych zwykle *wszyscy* członkowie Zgromadzenia zajmują miejsce w t. zw. *delegacyach*; te ostatnie wybiera Zgromadzenie Radnych z pośród siebie, lub z ogółu obywateli. Udział w delegacyach nie daje jednak radnym możności skutecznego wpływania na sprawy administracyjne bieżące, ponieważ delegacye (według brzmienia Ustawy) „są pod każdym względem zależne od burmistrza". Burmistrz jest prezesem delegacyi — osobiście, lub przez zastępcę. Delegacye mają głos doradczy; zresztą burmistrzowi wolno zawsze ignorować opinię delegacyi.

W *Kolonii* istnieje między innemi delegacya do spraw społeczno-politycznych (*Deputatiön fur sozialpolitische Angelegenheiten*). Składa się ona z wiceburmistrza (prezes), 36 radnych i 4 obywateli (3 przedstawicieli cechów rzemieślniczych i syndyka Izby Handlowej).

Obok delegacyi, których działalność ściąga się raczej do spraw bezpośredniego zarządu, istnieją jeszcze *komisye*, które zajmują się projektami, mającemi wejść na porządek dzienny na *plenum* zgromadzenia. Co do przewodnictwa w komisyach, to należy się ono burmistrzowi, który jednakże ma prawo zrzec się go na rzecz je-

dnego z członków komisyi, lub też pozostawić tej ostatniej wybór prezesa.

Oto wykaz ważniejszych komisyj:

1) komisya finansowa (*Komm. für Finanzsachen*), pierwsza pod względem znaczenia i użyteczności. Składa się ona z 11 członków, pozostających pod przewodnictwem wiceburmistrza;

2) komisya prawna (*Komm. für Rechtsfragen*), składająca się z 6 członków;

3) komisya do spraw ustroju gminnego (*Komm. für gemeindeverfassungswesen*), składająca się z 11 członków;

4) komisya rewizyjna, sprawdzająca stan rachunków miejskich, (12 członków, którzy obierają prezesa z pośród siebie).

Strona wykonawcza ustroju municypalnego nosi liczne ślady centralizmu francuskiego. W miastach nadreńskich w przeciwstawieniu do Prus właściwych, niema dotąd kolegium magistrackiego. Czynności tego ostatniego spełnia *burmistrz*, będący niejako wszechwładnym *merem* z czasów Dyrektoryatu. Dodano mu do pomocy wiceburmistrzów czyli zastępców (*Beigeordnete-adjoint*), którzy są w zupełności od swego naczelnika zależni. Burmistrz nadreński ma nawet większe prerogatywy od dawnego mera, nad którym ciążyła nieustannie ręka prefekta i czujność władz paryskich; podczas gdy kontrola rządu berlińskiego nad reńskim jest dość luźna. Wprawdzie stronnictwo liberalne, bardzo wpływowe w Kolonii, domaga się oddawna zredukowania władzy osobistej burmistrza i wprowadzenia magistratu, t. j. Rady Admistracyjnej; sprzeciwia się temu jednak nie mniej potężne centrum, wobec czego sprawa ta pozostaje w zawieszeniu.

Wyborów burmistrza i jego zastępców dokonywa zgromadzenie Radnych Miejskich, przyczem trwanie mandatu burmistrzowskiego określono na lat 12.[1]) Wybór wymaga zatwierdzenia władz centralnych. W miastach, liczących więcej niż 10,000 mieszk. zatwierdza król, w mniejszych — minister spraw wewnętrznych. Gdyby wybór nie został zatwierdzony, miasto winno dokonać nowych wyborów; w wypadku, gdy te ostatnie nie zostały dokonane lub wypadły znów przychylnie dla dawnych kandydatów, *rząd mianuje z własnego ramienia* burmistrza i wiceburmistrzów. Liczba tych ostatnich zmienia się stosownie do wielkości miasta. W Kolonii jest 12 wiceburmistrzów.

W r. 1888-ym włączono do Kolonii miasta sąsiednie: *Deutz*, i *Ehrenfeld*, gminy wiejskie: *Kriel*, *Longerich*, *Müngersdorf*, *Nippes*, *Poll* oraz częściowo gminy: *Rondorf* i *Efferen*. Szybko postępujący rozwój miasta napotkał ciężką przeszkodę w postaci okalających je fortyfikacyj. To też w ostatnich czasach weszła na porządek dzienny spraw miejskich paląca kwestya zniesienia obwarowań, lub przynajmniej rozszerzenia linii fortów, czemu oporną jest władza wojskowa. Stąd nieustanne sarkania i niezadowolenie mieszkańców oraz ciągłe zatargi pomiędzy zgromadzeniem Radnych a min. wojny.

W stosunkach pomiędzy miastem a Państwem burmistrz występuje w roli pośrednika, przyczem w wielu razach winien mieć raczej na względzie interesy ostatniego. Państwo obarcza nadto burmistrza specyalnemi funkcyami, jak np. kontrola nad księgami stanu cywilnego, oraz nadzór nad t. zw. *prawem informacyi* (Recht der Kenntnissnahme), które obowiązuje gminę miejską do systematycznych sprawozdań i przedstawiania Państwu kopii swych postanowień. Władze rządowe mają poza tem możność bezpośredniego wglądania w wewnętrzne sprawy miasta drogą *rewizyj* (co *notabene* stało się powodem słynnego skandalu w Köppenick, gdzie pomysłowy rabuś, przebrany za oficera, dokonał rewizyi w magistracie i przywłaszczył sobie kasę miejską). W razie wykrycia jakichkolwiekbądź nieporządków, rząd mianuje niezwłocznie *komisarzy* (utrzymywanych na koszt miasta), którzy zajmują się naprawą stosunków.

Samorząd miast nadreńskich pod względem ściśle prawodawczym jest nader skąpy. Miasto może jedynie tak lub inaczej *stosować* przepisy prawa ogólnego. T. zw. *statut lokalny* (*Statutarische Anordnungen*), o którym wspominaliśmy poprzednio, dotyczy niewielu wypadków, gdzie luźny przepis ogólny pozostawia miastu możność dowolnej interpretacyi, lub też specyalnych dodatków. Uchwały tego rodzaju wymagają zatwierdzenia ze strony Wydziału Okręgowego (*Bezirksauschuss*).

Władza policyjna należy do burmistrza w tych jedynie miastach, gdzie niema policyi państwowej (królewskiej). Ta ostatnia funkcyonuje we wszystkich większych miastach nadreńskich, jako to: Koblentz, Dusseldorf, Elberfeld, Kolonia, Essen, Saarbrucken i Aachen (Akwizgran). Miasto płaci rządowi za koszt utrzymania policyi pewną sumę, która wynosi średnio 1,50 mk. od każdego mieszkańca. W Kolonii poza policyą ogólną istnieje pewna ilość specyalnych urzędów policyjnych (policya sanitarna, targowa, rzeczna, budowlana) zależnych od burmistrza.

Trzy miasta portowe niemieckie, główne ośrodki ongi *Hanzy*, stanowią po dziś dzień trzy samodzielne republiki miejskie, rządzące się własnemi prawami, posiadające właną państwowość, której niepodobna podciągnąć pod ogólny schemat samorządu gminnego. Kwestya mniejszej lub większej zależności od władz centralnych, tak bardzo ważna dla rozwoju życia miejskiego — tu przestaje niemal istnieć. Miasto jest „wolne": jest to miasto-państwo (*Stadt-staat*). Nietylko obce mu są tendencye odśrodkowe, wyzwoleńcze, które wszędzie niemal są osią polityki municypalnej w stosunku do władz państwowych zwierzchniczych—lecz przeciwnie, stanowiąc własny ośrodek państwowy, „wolne miasto", częstokroć promieniuje na gminy sąsiednie, krępując ich niezależność.

Hamburg panował kiedyś nad rozległą połacią ziem sąsiednich; wchłaniając stopniowo ludność okoliczną i zabudowując gminy sąsiednie, doszedł w r. 1907 do pokaźnej cyfry 830,000 mieszkańców (prócz tego 70,000 osób, podlegających prawom Senatu Hamburskiego, zamieszkuje osady okoliczne).

W wolnem mieście Hamburgu posiada prawo obywatelstwa każdy pełnoletni mieszkaniec płci męzkiej, opłacający podatek od dochodu *minimum* 1200 mk.

Zarówno prawodawcza jak i wykonawcza władza przysługuje dwóm ciałom zwierzchniczym, które dzielą pomiędzy siebie różne funkcye rządzenia, a raczej sprawują je wspólnie, co jest jedną z właściwości starych miast hanzeatyckich. Obie te instytucye, zarówno *Senat*, jak i *Rada Obywatelska* są bardzo starożytne i posiadają wszystkie zalety i wady urządzeń o wiekowej tradycyi.

Zajmijmy się z początku sposobem wyborów do Rady Obywatelskiej (*Die Bürgerschaft*). Uwydatnia się tu zaciekła walka kupiecko-senioralnej tradycyi z nowymi prądami demokratycznymi, które w państwie, pozbawionem ludności wiejskiej, nurtują nader silnie. Republika Hamburska stałaby się już oddawna zdobyczą warstw robotniczych, gdyby nie usilny opór mieszczaństwa, wspartego na odwiecznej tradycyi, i gdyby, zamiast pospolitych wyborów do Rady Miejskiej, tak jak się to praktykuje wszędzie na Zachodzie, nie ustanowiono nader złożonego systemu cenzusowo-kuryalnego.

Ustawa wyborcza Hamburga, obliczona głównie na walkę z demokracyą społeczną, pomimo świeżej swojej daty (1906) stara się usankcyonować i utrwalić pewne pozostałości średniowieczne.

Rada Obywatelska liczy 160 członków, z których co 3 lata ustępuje połowa. Wyborcą jest każdy obywatel pełnoletni (25 lat). *Bierne* prawo wyborcze wymaga 30 lat wieku i 3-chletniego zamieszkiwania w obrębie miasta.

Połowa Rady tj. 80 członków pochodzi z *kuryi powszechnego głosowania* (określonej w wspomnianym powyżej cenzusem obywatelskim). Z pozostałych 80-ciu radnych, połowa pochodzi z *kuryi własności miejskiej*, ostatnia wreszcie ćwierć — z kuryi t. zw. *notablów*. Jednorazowo zatem co 3 lata wybiera I-sza kurya — 40 radnych, pozostałe zaś dwie — po 20.

Godność *notablów* posiadają obywatele, którzy są (lub byli) członkami Senatu, Rady Obywatelskiej, Sądu Handlowego lub karnego, albo też Izb Handlowych, Rzemieślniczych lub Urzędów Rządzących.

Kurya powszechnego głosowania liczy 50,000 wyborców; kurya własności — około 5,000; kurya notablów—zaledwie 500.

Ten system wyborów kuryalnych wydał się jeszcze zachowawcom mieszczańskim niedostatecznym dla powstrzymania prądów radykalno-społecznych. Przedsięwzięto zatem szereg stosownych zarządzeń w łonie kuryi głosowania powszechnego. Z kuryi tej 8 mandatów odpada na rzecz okolic podmiejskich, które nie są czysto robotniczemi. Pozostałe 72 mandaty podzielono między 2 okręgi nie terytoryalne, lecz cenzusowe. W jednym wybierają obywatele, mający powyżej 2,500 mk. dochodu, w drugim zaś wszyscy, mieszczący się poniżej tej normy. Pierwszy okręg wysyła 48 radnych, drugi—24. Aby jednak w okręgu najmniej zamożnych obywateli zabezpieczyć zamożniejszą mniejszość — zaprowadzono tam nadto system *proporcyonalnego głosowania*, który zadanie swoje spełnia znakomicie.

Obok Rady Obywatelskiej zasiada Senat (*Der Senat*). Najwyższe to i najpoważniejsze ciało rządzące w Hamburgu składa się z 18 senatorów dożywotnich, wśród których musi być przynajmniej 9 prawników i 7 kupców.

Wybory do Senatu odbywają się w sposób specyalny. Senat wspólnie z Radą Obywatelską deleguje w tym celu t. zw. komisarzy, którzy w każdym poszczególnym wypadku opracowują listę 4-ch kandydatów. Z tych 4-ch Senat wykreśla 2 nazwiska, zaś Rada Obywatelska wybiera *jednego* z dwóch pozostałych prostą większością głosów.

Podług prawa „najwyższa władza państwowa" w Hamburgu sprawowaną jest przez Senat i Radę Obywatelską *wspólnie*. Władza prawodawcza przysługuje Senatowi i Radzie; wykonawcza zaś — tylko Senatowi (art. 8 Ustawy z d. 13 paźdz. 1879-go r.) który, mając nadto tradycyę po swojej stronie, posiada ogromną przewagę nad Radą, łącząc w sobie niejako 3 prerogatywy: Izby wyższej, korony i władzy sądowo-wykonawczej. Należy zauważyć, że funkcye te spełnia Senat zbiorowo (kolegialnie). Prezes Senatu, lubo mianowany jest *burmistrzem* i uważany za przedstawiciela miasta — jest jedynie *primus inter pares* i po jednorocznem urzędowaniu zastępuje go inny senator.

W pewnych, dość rzadkich wypadkach Senat zasiada wspólnie z Radą Obywatelską. Zwykle jednak Senat poprzestaje na wysłaniu swych komisarzy do Rady Obywatelskiej, która obowiązana jest odpowiadać na wszelkie interpelacye z ich strony.

Inicyatywa prawna przysługuje obu ciałom.

Ciężar bezpośredniego zarządu spoczywa na całym szeregu *urzędów*, które daje się podzielić na cztery główne kategorye:

1) *Urzędy Senatoryalne* (z łona Senatu pochodzące) spełniają czynność *reprezentacyi zewnętrznej* oraz utrzymują stosunek z innemi państwami Rzeszy Niemieckiej.

[1]) Zastępcy honorowi (niepłatni) urzędują 6 lat.

Nadto zarządzają sądownictwem i policya.

2) *Urzędy Mieszane* czyli t. zw. *Delegacye* (Deputationen) złożone z jednego lub dwu senatorów-prezesów i z przedstawicieli Rady Obywatelskiej albo innych Urzędów. Delegacye radzą kolegialnie nad sprawami administracyjnemi, gospodarką miejską etc. Jedną z najpoważniejszych Delegacyj jest Delegacya Finansowa (*Finanzdeputation*), która sprawuje zarazem czynność kontrolującą i posiada swych przedstawicieli we wszystkich innych Delegacyach.

3) *Urzędy Gospodarcze*: Izba Handlowa, Izba Rzemiosł i niedawno utworzona Izba Kupców Detalicznych (*Detallistenkammer*). Izba Robotnicza, o której utworzenie zabiegają oddawna robotnicy hamburscy, nieprędko zapewne wyjdzie ze sfery projektów.

4) *Urzędy Ogólno-Państwowe*, działające w obrębie spraw ogólnych dla Cesarstwa (komory celne, poczta etc.)

Ten złożony mechanizm administracyjny [1]) sprawia, że liczba urzędników miejskich dochodzi w Hamburgu do 13,000 osób, kosztujących rocznie 40 mil. mk.

Stosunek wolnego miasta Hamburga do całości państwa Niemieckiego został specyalnie określony w konstytucyi Cesarstwa, narówni z innemi częściami tegoż. Natomiast zachodzi ciekawy stosunek pomiędzy samem miastem a szeregiem osad pobliskich, stanowiących jego „prowincye". Jest to system bezwzględnego centralizmu: cały ten kraj stał się miastem i nie zachował żadnych śladów samorządu miejscowego. W miarę jednak tego, jak Hamburg - miasto wypełnia obszarem swoim terytoryum okoliczne, powstaje jedyny w swoim rodzaju problemat: oto miasto przerasta swoje granice i pochłaniać poczyna pobliskie gminy pruskie. Już dziś znaczna ilość robotników hamburskich zamieszkuje terytoryum Prus.

Brema. Ustawa konstytucyjna wolnego miasta Bremy wyszczególnia samo miasto z pomiędzy innych gmin, tworzących z nim poniekąd całość państwową. Ztąd centralizm Bremeński mniej jest rozwinięty od Hamburskiego, jakkolwiek władze miejskie posiadają i tu charakter państwowy.

Obywatelska Rada Miejska (*Stadtbürgerschaft*), która zarządza miastem, jest nietylko miejskim, ale niejako państwowym parlamentem. Składa się ona ze 150-ciu członków, obieranych na przeciąg lat 6-ciu, przyczem co trzy lata odbywają się wybory częściowe (połowy Rady).

Ustawa wyborcza, która datuje się z r. 1854-go, dzieli ogół obywateli na 8 klas, z których 4 obejmują ludność miasta, 4 zaś pozostałe — terytoryum zamiejskie.

I klasa: mieszkańcy Bremy, posiadający wyższe wykształcenie uniwersyteckie — 14 mandatów.

II klasa: Przedstawiciele Kupiectwa i Giełdy — 40 mand.

III klasa: Zgromadzenie Rzemieślnicze — 20 mand.

IV klasa: obywatele miejscy, nienależący do żadnej z wymienionych kategoryi — 52 mand.

V klasa: miasto Vegesack — 4 mand.

VI klasa: gmina Bremenharen — 8 mand.

VII klasa: Własność ziemska (*Kammer für Landwivschaft* — 8 mand.

VIII klasa: Kurya powszechna zamiejska — 4 mand.

Każdy wyborca wybierać może tylko w jednej kuryi.

Współrzędnie z Radą istnieje *Senat*, złożony z 18 członków dożywotnich; w tej liczbie bywa zwykle 10 prawników i 3 kupców.

Wybory do Senatu odbywają na sposób hamburski, przy pomocy bardzo złożonej procedury.

[1]) Ogółem działa 12 urzędów senatoryalnych i 22 delegacye.

Przewaga w rządzie jest po stronie Senatu, który posiada prerogatywy prawodawcze i wykonawcze. Jest to niejako właściwy Magistrat, na którego czele stoi *burmistrz*, obierany na lat 3.

Zarząd bezpośredni sprawowany jest przez komisye, na których czele stoją senatorowie (jeden lub dwóch w każdej komisyi). Jak w Hamburgu, komisye bywają również czysto senatoryalne i mieszane (delegacye).

Zazwyczaj jedna i ta sama osoba jednoczy w swym ręku różne czynności administracyjne, co łagodzi niedogodność wielkiej liczby urzędów i specyalizacyi takowych.

Stosunek wolnego miasta Bremy do władz centralnych również jest określony prawem konstytucyjnem, na wzór Hamburga. Co do gmin okolicznych, to Brema nie pochłania ich tak bezwzględnie, jak to czyni Hamburg. Jednakże w r. 1902-im przyłączono do miasta kilka osad sąsiednich, liczących 20.000 mieszkańców.

Poza Bremą-miastem istnieją jeszcze samodzielnie duże ludne gminy miejskie: *Bremenharen* i *Vegesack*, które posiadają własne ustawy, wzorowane na miastach pruskich. Jednakowoż zakres ich samodzielności jest bardzo nikły: Senat Bremeński sprawuje nad niemi szerokie prawo kontroli nadto najżywotniejsze sprawy lokalne jak np. portowe, wchodzą w zakres kompetencyi odpowiednich zarządów Bremeńskich.

Lubeka. Trzecie wolne miasto Lubeka należy bardziej do historyi, niż do współczesności i nie przedstawia nic godnego uwagi wobec opisanych już analogicznych urządzeń dwóch wielkich miast Hanzeatyckich.

Leon Gorecki.

Nauka i Sztuka

Nauczanie powszechne na Zachodzie.

Aktualność sprawy nauczania powszechnego podwaja obecnie zainteresowanie się u nas losami i wynikami doniosłej tej reformy w krajach, przodujących na polu kultury i oświaty. Dziwić też mogła wiadomość o wniesieniu ostatnio do francuskiej Izby deputowanych projektu, dotyczącego konieczności gruntownego przeistoczenia prawa o powszechnem nauczaniu obowiązującem w tym kraju. Już sam fakt powyższy świadczy, że pomimo długotrwałości organizacyi nauczania powszechnego we Francyi (od r. 1882-go) znaczne posiadać musi ona braki. Przypuszczenie to stwierdzają w sposób wymowny liczne prace, ogłaszane obecnie drukiem przez francuską prasę pedagogiczną i oświetlające ze stanowiska krytycznego stan teraźniejszy danej sprawy we Francyi. Nadto dla ilustracyi i pouczenia zestawiają niektórzy autorowie tych prac dane, dotyczące wyników wprowadzenia systemu obowiązkowej nauki powszechnej w innych krajach kulturalnych, a przedewszystkiem w Anglii.

Na podstawie opracowań tych, zwłaszcza dwu obszerniejszych: jednego zamieszczonego w *Revue internationale de l'enseignement* i drugiego w znanem piśmie specyalnem *Revue pedagogique* — jesteśmy w możności przedstawienia ciekawych, wielce pouczających dla nas danych, składających się na całokształt tej sprawy we Francyi i Anglii, a więc w krajach, zajmujących czołowe w tym kierunku stanowisko.

W pracach, o których mowa, uderza nas przedewszystkiem mocne podkreślanie nieosiągnięcia w pożądanej mierze celu, jaki miało na względzie wydanie we Francyi w 1882-im prawa o obowiązkowem nauczaniu powszechnem. Cel ten był podwójny: 1) znieść lub przynajmniej ograniczyć do minimum zastępy dzieci, pozbawionych wszelkiej oświaty, a to na drodze zniewolenia rodziców do obrania sposobu kształcenia dzieci lub też — w razie zaniedbania obowiązku tego przez rodziców — do zapisywania dzieci za pośrednictwem mera do szkół ogólnych; i 2) zapewnić dzieciom normalne nauczanie przez cały okres szkolny bądź za pomocą rozciągnięcia stałej kontroli nad wykształceniem, jakie daje dziecku rodzina, bądź też zobowiązania rodziców — pod grozą kary — do odpowiadania za regularne uczęszczanie dziecka do szkoły, o ile jest ono do niej zapisane.

Pozornie, sądząc ze sprawozdań, mniemaćby można, że rezultaty, osiągnięte dzięki stosowaniu powyższego prawa, są zupełnie zadawalniające. W chwili ogłoszenia prawa wynosiła liczba niepiśmiennych mężczyzn we Francyi 14,6%, kobiet — 22,8%. (Jakże to daleko do naszych 75%).

Po upływie lat 18-u, bowiem w roku 1900, liczba pierwszych zmalała do 4%, zaś drugich do 6,3%. Rzecz dziwna jednak, że od tej ostatniej daty do chwili obecnej nie stwierdzają sprawozdania żadnego postępu w tym kierunku. Procent niepiśmiennych pozostaje stale ten sam, jakim był w 1900 r. Nadto nie można uważać statystyki powyższej za zupełnie ścisłą, bowiem do rzędu piśmiennych zaliczone są podług niej wszystkie osobniki, o których wiadomo to tylko, że umiały byle jak podpisać nazwisko swoje na akcie ślubnym lub też umiały sylabizować na egzaminie przy poborze do wojska.

Wedle zestawień autorów wspomnianych już prac, po obliczeniu tych wszystkich, których cała wiedza ogranicza się do umiejętności położenia swojego podpisu lub wyjąkiwania sylab, liczba niepiśmiennych we Francyi wyniosłaby 25—30%.

Tak znaczną liczbę osób, które można nazwać zaledwie nawpółpiśmiennemi, a także niepostępowanie naprzód sprawy szerzenia oświaty przypisują autorzy wzmiankowanych prac wadliwości prawa szkolnego, nie pozwalającego na ścisłe przeprowadzenie zasady obowiązkowego nauczania.

Przyczyn słabego działania przepisu o powszechnem, obowiązkowem nauczaniu dopatrywać się należy przedewszystkiem w brakach samej organizacyi tej sprawy. Prawo z 1889 r., mając na względzie zniewolenie do regularnego posyłania dzieci do szkół, powołało do życia dwie instytucye: komisye szkolne i kasy szkolne. Zadanie pierwszych polegało na zapobieganiu wszelkim możliwym obchodzeniom prawa oraz na ewentualnem karaniu wykroczeń. Szkolne kasy miały na celu, z jednej strony, przychodzenie z pomocą biednym rodzinom, które nie mogły posyłać dzieci swoich do szkoły z powodu braku ciepłego ubrania lub też konieczności korzystania z bezpłatnej pomocy ich w pracy; zaś z drugiej—pobudzanie współzawodnictwa dzieci za pomocą nagród, rozdawanych uczęszczającym najgorliwiej do szkoły. (Bez współzawodnictwa i nagród nie może się nigdy obejść szkolnictwo francuskie). Praktyka jednak dowiodła, że ani komisye szkolne,

ani kasy szkolne nie osiągnęły zamierzonego celu.

Bezowocność komisyi szkolnych ma główne źródło w braku dostatecznej niezależności ich członków. Członkowie ci wybierani są na mocy głosowania przez całą ludność okręgu i obradują pod przewodnictwem mera. Związani są oni z ludnością tysiącem nici; obchodzący prawo rodzice są ich sąsiadami, klientami, a przedewszystkiem wyborcami; ścisłe wypełnianie przepisów prawa może pociągnąć za sobą dla wykonawców jego przykre następstwa; zacząwszy od sporów rodzinnych i sąsiedzkich i skończywszy na utracie głosów przy najbliższych wyborach. Względy te każą większości członków komisyi patrzeć przez palce na obchodzenie prawa.

Równie mało celowemi okazały się kasy szkolne. Prawo z 1882r. postanowiło obowiązkowość ich dla każdej gminy, przyczem państwo zobowiązywało się do płacenia podwójnego subsydyum w stosunku do tego, jakie uchwali gmina. Z powodu braku środków nie było jednak państwo w stanie wywiązać się należycie z przyjętego na siebie zobowiązania, tem samem też nie mogło ono wymagać od gmin stosowania się do litery prawa. W tych warunkach nie mogły, rzecz prosta, kasy szkolne należycie się rozwijać. Na 36000 gmin tylko 14000 zorganizowało kasy szkolne, i z tych jednak większość istnieje jedynie nominalnie.

Niemożność udzielania pomocy rodzicom, nieposyłającym dzieci do szkoły z powodu braku ubrania, pozbawiła znaczenia ustawę o obowiązkowem uczęszczaniu do szkoły. Obchodzenie prawa szkolnego stało się zjawiskiem powszednicm. Równocześnie zmniejszyła się liczba lat obowiązkowej nauki z siedmiu do pięciu, pozwolono bowiem zdolniejszym uczniom przystępować do egzaminu ostatecznego niezależnie od ich wieku. Często też między kończącemi kurs nauk elementarnych zdarzają się dzieci 11-o letnie, które tak wcześnie już tym sposobem pozbawione zostają dobroczynnego wpływu szkoły. Powyższy stan rzeczy zwrócił wreszcie powszechną uwagę, której wynikiem było wspomniane już wniesienie w styczniu roku bieżącego do Izby deputowanych projektu niezbędnych reform prawa o obowiązkowem powszechnem nauczaniu. Projekt ten przenosi obowiązek pilnowania regularnego uczęszczania do szkół z obieralnych komisyi szkolnych na inspektora mianowanego przez państwo.

W myśl projektu tego zarządzający szkoły winien podawać inspektorowi co miesiąc raport o uczęszczaniu do szkoły z wymienieniem wszystkich opuszczeń i podaniem przyczyn. Jeśli w ciągu miesiąca który z uczniów przepuści 6 dni szkolnych, nie mając po temu dość ważnych powodów, inspektor ma obowiązek porozumieć się z merem w sprawie roztoczenia odpowiedniej opieki nad rodziną ucznia. O ile mer uzna, że winą nieposyłania dziecka do szkoły jest niedbalstwo rodziców lub rozmyślne lekceważenie przez nich prawa, posyła im za pośrednictwem sędziego pokoju ostrzeżenie. Gdyby zaś w ciągu następnego roku szkolnego ponowić się miały fakty nieregularnego—bez powodu—uczęszczania tegoż dziecka do szkoły, sędzia pokoju wezwać musiałby rodziców lub opiekunów i skazać ich na karę pieniężną od 1—5 franków, obracaną na potrzeby kasy szkolnej danej gminy. W razie recydywy możliwa jest zamiana kary pieniężnej na areszt.

Celem zapobiegania zbyt wczesnemu opuszczaniu szkoły nowy projekt prawa postanawia, aby do egzaminów ostatecznych przystępowały jedynie dzieci, mające ukończonych lat 12. Pragnąc zreformować sprawę obowiązkowego nauczania powszechnego pedagogowie francuzcy zwracają baczną uwagę na stan obecny i stopniowy rozwój danej kwestyi u innych narodów kulturalnych. Zaciekawiają ich zwłaszcza dzieje jej rozwoju w Anglii, świadczące o zupełnej możliwości pogodzenia zasady przymusu szkolnego z zasadą swobody samorządu miejscowego.

W decentralistycznej Anglii pozostawiono z konieczności samorządom lokalnym opracowanie prawa obowiązkowego nauczania z uwzględnieniem warunków i potrzeb każdej poszczególnej miejscowości.

Pierwsze prawo takie ogłoszone zostało w r. 1870-ym. Do tego czasu zajmowano się wyłącznie dziećmi, pracującemi w zakładach przemysłowych. Już w r. 1833 wydane było prawo, ograniczające ilość godzin pracy dzieci poniżej lat 13-u, według tego prawa wolno było je zatrudniać najwyżej 48 godzin na tydzień, nadto pracodawcy i rodzice obowiązani byli do posyłania dzieci do szkoły na dwie godziny dziennie. Szkoły te nie były publicznemi, podlegały jednak opiece inspektorów fabrycznych, którzy mogli zabronić danemu przemysłowcowi korzystania z pracy dziecięcej, jeśli szkoła, do której dzieci te uczęszczały, lub też nauka, z jakiej korzystały, uznane były za niedostateczne.

W r. 1870 wydane zostało prawo szkolne, zobowiązujące władze samorządu do wprowadzenia u siebie przymusowego nauczania powszechnego. Zobowiązanie to wzięły na siebie miejscowe komisye szkolne: „Scoolboards". Mogły one — jak brzmiało prawo — wydawać od czasu do czasu za zgodą władz centralnych następujące rozporządzenia: „1) Zobowiązywać rodziców do posyłania do szkoły dzieci od lat 5—13; 2) Określać czas trwania nauki szkolnej, tak jednak, aby rodzicom pozostawało dość czasu na udzielanie dzieciom w domu wychowania religijnego oraz na spełnianie obrzędków religijnych; 3) Uwalniać od posyłania do szkoły zupełnie lub częściowo dzieci rodziców najbiedniejszych; 4) Wyznaczać kary za obchodzenie prawa; 5) Zmieniać, znosić lub dopełniać rozporządzenia poprzednie.

Zależność od administracyi centralnej polegała na tem jedynie, że komisye szkolne obowiązane były przedstawiać te przepisy do zatwierdzenia, żaden bowiem przepis nie mógł wejść w życie bez sankcyi królewskiej.

Pedagog francuzki nie może się powstrzymać od zaznaczenia swego zdziwienia wobec tego „ciekawego przykładu prawodawstwa angielskiego, niekreślonego i elastycznego jedynie dlatego, że w nim najskrupulatniej uwzględnione są prawa lokalne oraz prawo jednostki".

Prawo przewiduje i rozstrzyga wszystko: zasadę obowiązkowości nauczania, trwanie lat nauki, kary, bezpłatność nauki i t. p. Wszystko to jednak pozostawione jest do ostatecznego zdecydowania i rozstrzygnięcia władzy miejscowej, jako najlepiej obeznanej z potrzebami i warunkami bytu ludności.

Dzięki takiemu postawieniu sprawy już w dwa lata po opublikowaniu nowego prawa stało się nauczanie obowiązującem dla trzeciej części całej ludności Anglii wogóle, a w szczególe dla dwóch trzecich ludności wiejskiej. Idea obowiązkowości szerzyła się niezmiernie szybko i już w 1876 roku możliwem było wydanie prawa, zobowiązującego wszystkich rodziców do uczenia dzieci czytania, pisania i rachunków. Czas obowiązkowego uczęszczania do szkoły określony był na lata między 5-ym i 14-ym. Jednocześnie ogłoszone zostało też prawo, wzbraniające zatrudniania w fabrykach dzieci, nieposiadających świadectw uczęszczania do szkoły elementarnej.

Do 1880 roku pozostawiono jednak gminom prawo regulowania obowiązkowego nauczania dzieci. Ankieta, przeprowadzona w roku 1881 wykazała, jak różnie korzystały gminy z tego prawa. Większość władz miejscowych uznała za kres uczęszczania do szkoły rok 13-ty; 237 komisyi ograniczyło się na roku 12-ym, 13 na 11-ym, a 39 na 10-ym.

W 1893-im roku wydane zostało nowe prawo, ustanawiające kres ten na rok 12-y z przyznaniem jednak pewnych ulg dzieciom rolników.

Ulgi te polegają na tem, że 10-io, 11-o i 12-o letnie dzieci rolników uczęszczać mogą do szkoły tylko w ciągu połowy przepisanego czasu, o ile okażą świadectwo, wykazujące, że w ciągu 3-ch lat spędzały w szkole co najmniej 300 dni w roku.

Tym sposobem stopniowo wprowadzono w Anglii zasadę obowiązkowości nauczania. Obecnie okres szkolny przypada na lata od 5-go do 14-go po wsiach zaś do 11-go z prawem uczęszczania w ciągu pozostałych trzech lat na połowę przepisanej liczby godzin szkolnych.

Kontrola regularnego uczęszczania do szkoły zorganizowana została w sposób następujący: władze miejscowe mianują jednego lub kilku agentów, t. zw. *attendance officers*, których obowiązkiem jest pilnowanie, aby dzieci regularnie posyłane były do szkoły. Agenci tacy obchodzą szkoły, spisują listy nieobecnych,dowiadują się o przyczynie nieobecności, i o ile uznają ją za nieuzasadnioną — donoszą niezwłocznie o tem komitetowi. Komitet z kolei wzywa rodziców lub opiekunów, zwraca im uwagę, gdy zaś to nie skutkuje, zapisuje ich do kary. Agent nie ma prawa działać samowolnie, nie wolno nawet aresztować spotkanych na ulicy dzieci. W niektórych większych miastach istnieją obecnie specyalni agenci, obchodzący place targowe oraz inne miejsca publiczne, jak ogrody, parki itp, gdzie zazwyczaj gromadzą się małe włóczęgi, i przytrzymują je, aby potem oddać je władzom sądowym. Sędzia zazwyczaj kieruje dzieci takie do szkół rzemieślniczych, organizowanych przy przytułkach dla dzieci bezdomnych.

Powyższy system nadzorczy cieszy się dużą popularnością w Anglii; istnieją jednak szczególnie gorliwi stronnicy przymusu szkolnego, którzy chcieliby wciągnąć policyę do brania udziału w tej sprawie. Starania ich nie osiągają wszakże celu.

W r. 1902 nastąpiła centralizacya zarządu szkołami. Zamiast dawnych szkolnych komisyi „Scool-boards" zorganizowane zostały rady municypalne hrabstw i okręgów, którym przyznano prawo wydawania postanowień, dotyczących nauki szkolnej, oraz kontrolowania szkół. Jak czujną jest tu kontrola, świadczy chociażby instrukcya opracowana przez komisyę szkolną w Edynburgu dla agentów. W Edynburgu funkcyonuje jeden główny agent oraz kilku pomocników. Pomocnicy dyżurują w swoich dzielnicach codziennie od 10—12 i od 1—4. O 4-ej udają się oni do biura komisyi szkolnej z raportem dziennym. Mają oni obowiązek znać całą powierzoną ich pieczy dzielnicę. W księgach ich zapisane są wszystkie numery domów oraz nazwiska ich mieszkańców.Pomocnik taki musi sprawdzać codziennie, czy wysłane są do szkoły wszystkie dzieci od 5—14 roku życia. Żadne wymówki — po za chorobą— nie są uwzględniane, zaś w razie choroby musi być okazane świadectwo, stwierdzające owo niezdrowie. O wszystkich innych wypadkach opuszczania lekcyi musi pomocnik zawiadamiać głównego agenta. (Wszelkie wiadomości tego rodzaju komunikowane są ściśle konfidencyonalnie). Główny agent posyła rodzicom ostrzeżenie przez swojego pomocnika; ten zaś musi dołożyć wszelkich starań, aby osobiście rozmówić się z ojcem, matką lub opiekunem, wytłomaczyć im konieczność pilnowania, aby dzieci uczęszczały regularnie do szkoły, a nawet w razie potrzeby, zagrozić im odpowiedzialnością sądową. Co poniedziałek przychodzą agenci-pomocnicy do dyrektorów szkół, którzy muszą dać im spis dzieci nieobecnych, w następny poniedziałek pomocnicy obowiązani są zakomunikować

głównemu agentowi wyniki swoich wywiadów. Jeśli uczeń występuje ze szkoły, dyrektor wykreśla go z listy uczniów ale wówczas dopiero, kiedy agent doniesie mu, że były jego uczeń uczęszcza do innej jakiej szkoły. Co pewien czas członkowie komitetu szkolnego zazwyczaj ludzie na wybitnych stanowiskach, kobiety i mężczyźni — zwiedzają szkoły i starają się wytłomaczyć dzieciom, nieregularnie uczęszczającym, jak smutne skutki pociągnie to za sobą dla nich samych oraz dla ich rodziców.

Nadto, w niektórych okręgach Wielkiej Brytanii, jak np. w Szkocyi, wydawane są specyalne nagrody dzieciom, uczęszczającym regularnie do szkoły; a także nagrody, zachęty dla dzieci, które opuszczały z początku lekcye, a potem zaczęły się wyraźnie poprawiać.

Pomimo jednak tylu i tak różnorodnych dowodów dbałości o obowiązkowe nauczanie i Anglia nie może się poszczycić ścisłem spełnianiem przepisów prawa. Celem przeciwdziałania możliwemu omijaniu prawa organizowane są od pewnego czasu w całej Wielkiej Brytanii jadalnie szkolne oraz instytucye rozdawnictwa odzieży dzieciom w wieku szkolnym, słowem czynione jest wszystko, co nietylko może usunąć skrupuły, stojące rodzicom na przeszkodzie w regularnem posyłaniu dzieci do szkoły, ale co nadomiar może zachęcić ich do tego.

Dopiero ten ostatni krok okazuje się istotnie skutecznym, bowiem i w Anglii, jak wszędzie, nietyle zła wola rodziców i dzieci, ile ekonomiczne i moralne warunki bytu głównemi są przyczynami uchylania się od powinności szkolnej. Tak wskazują miarodajne wyniki badań.

R. C.

Ignacy Grabowski: **Król Stanisław August**, tragedya w 10 obrazach. Warszawa 1908, Księgarnia Naukowa.

W dziesięć barwnych obrazów ujęte smutne dzieje chwil ostatnich Rzeczypospolitej, dzieje ostatnich walk, nadziei i złudzeń na tle rozkładu i upadku wielkiego państwa — oto treść tragedyi Ignacego Grabowskiego.

„Król Stanisław-August" rozpoczyna się od chwili elekcyi po zgonie Augusta III-go kończy się wstrząsającą sceną wywiezienia Sołtyka. Niema tu zapewne ścisłości kronikarskiej, lecz jest zrozumienie ważności momentu dziejowego i przedstawienie go jasne, treściwe i ciekawe pod kątem widzenia autora.

Indywidualność p. Grabowskiego, brak wszelkiego szablonu, brak jakiejkolwiek maniery pisarskiej, tak obniżającej wszelkie twory artystyczne — oto główne zalety tragedyi Grabowskiego.

Może zbyt szkicowo, może zbyt luźnie traktuje autor typy epoki Stanisławowskiej, całokształt jednak utworu jego związany jest myślą przewodnią historyozofa, ukazującego dzisiejszemu pokoleniu, jak pradziadowie nasi dzięki szeregowi swych, błędów i wad zgubili kraj jak w przepaść krok po kroku pchały Polskę nieodpowiednie elekcye, ambicye możnowładców, ślepe niczem nieokiełznane i miary żadnej nie mające zamiłowania anarchicznej wolności jak przekupstwo i pycha kiełznały i niweczyły najlepsze dążenia tych, co upadającą ojczyznę odrodzić chcieli.

Niby głos proroczy, niby wieszczy odzew sumienia narodowego, brzmi głos Beniowskiego, ukazujący narodowi czyhającą nań przepaść.

Najudatniejszą—zdaniem mojem—postacią dramatu, jest sam Król, którego lekkomyślną chwiejność, brak woli i mocy dokładnie, pięknie i wyraziście, Grabowski zobrazował.

Zasadniczą wadą utworu jest brak ekspresyi dramatycznej oraz jednostajność języka jakim mówią wszystkie osoby tragedyi — stąd płynie pewna jednostajność akcyi, pomimo zaznaczonych ściśle różnic duchowych wprowadzanych postaci.

Wiersz Grabowskiego ma w sobie dużo siły, mocy, wyrazu, daleki jest od bezdźwięczności i bezbarwności wiersza Kozłowskiego, natomiast równie daleki jest od owej czarownej, nieporównanej „mowy własnej" nieodżałowanego twórcy „Wyzwolenia".

Nie grzesząc nigdy szablonowością — grzeszy nie jednokrotnie wiersz Grabowskiego arytmicznością, co nas, zepsutych pięknemi dźwiękami lutni Tetmajera, Langego, Staffa, razić musi boleśnie.

W piśmiennictwie naszem ma ona tragedya Grabowskiego swój wyraz odrębny, czuć w niej przytem ów bujny temperament i ową mocną, nawskroś współczesną indywidualność pisarza, który jest jednym ze zdolniejszych publicystów i lepszych szermierzy postępu doby naszej.

Jan Iwański.

Młoda Rosya.

7. Aleksander Błok.

Cichy, wpatrzony w niebo własnej duszy trubadur, rycerz pięknej,srebrnowłosej Nieznajomej, o spokojnej, matowej twarzy, o wargach lekko odętych wzgardą, boleściwą ironią nad wielką szopka naszego wieku. Liryk nie uciekający od epizodyzmu; lubi rozgałęzić się na tyle momentów, ale twarzy niezwykłych dojrzy dnia jednego na esplanadzie; lubi wyczuwać tajemnice podmaskowe i smęcić je tzawą opowieścią w wierszu, pełnym muzyki przedziwnej i tego smutku,co Rosyanie nazywają raz „grust", kiedyindziej „skorb". Jest w każdym geście poetyckim tego wytwornego werlibrysty słodycz i miękkość Rosmera, na którego twarzy nigdy nie zawita uśmiech szczery i radosny. Błok pogrzebał w duszy tysiące drobnych tragedyj ale świadomym jest, że to tylko przypadek, że to tylko gwoli epoce naszej, zróżniczkowanej, gdy nie znamy wielkich, zygfrydowych porywów, szekspirowskich namiętności i obłędów, gdy zbrodnie popełniamy przez myśl, gdy wszystko zeszło do czynów zbutwienia, strupieszało i zaskorupiło się w maskach.

Niema wielkiej tragedyj, prócz tej, że tysiące drobnych gorszem jest po stokroć od jednej. Gdy zatem drobnym ból, nie dłuższym od trwania akordu, drobnem też musi być ukojenie. Dość znaleźć, lub stworzyć jedną, księżycową wizyę, i cały świat *odczuwać przez pryzmat* alegoryi poetyckiej. Tak cudownie zapominany naówczas o dzwonkach czapek błazeńskich otoczenia, o wysokich kołpakach astrologów i alchemików, o całej *abrakadabrzyźnie*, o frygijskiej, migsistej szlafmycy... Niema naówczas złości, nienawiści do rodzaju własnego, niema tyranii biesowskiej, ani *szczupaczych* kaprysów opętanego egomana, majaczącego o gwiździe rózeg i o chłostaniu legionu płowowłosych chłopczyków i obnażonych niewolnic. A więc niema w Błoku, który jest lirykiem najczystszej wody, ani jednej myśli rozsadzającej mózg wyrafinowanego w okrucieństwie Sołoguba, tak pokrewnego mu w zapatrzeniu w tragizm mikrokosmu. Pogodnym jest Błok, botticelowską twarz jego. Okropną w wyrazie zamaskowanej zbrodni jest pozornie dobra, uprzejma i niewinna, chwilami dyabelska twarz „człowiekonienawistnika" Sołoguba.

Nie można nielubić Błoka poezyj. W najsubtelniejszych stancach o „Pięknej Damie" rozpyla w przyćmionym, matowym blasku gwiezdnych nocy tę wielką tajemnicę nieznajomości, misteryum, przeżywane codzień niemal przez wszystkich — gdy twarz o uroku niewysłowionym, twarz mijająca, tęsknotę roznieci i rozdmuchnie popiołem... Motyw prześliczny i intymny: motyw pięknej Damy.

Przypomina mi się, gdy czytam liryki Błoka, poeta francuski Adolf Retté, jeden z młodszych symbolistów; i jego oczarowała przelotna postać cudnej Nieznajomej. Oto ogrodem jest dusza jego; a biała Pani, błądząc po alejach, zakrzewionych cierniami tej duszy, postrzępiła przezroczą swą szatę. I dlatego tęskni poeta:

Dame des lys languissants et fanés,
Dame des lys amoureux et pamés
Triste aux yeux de belladone...

Inwokacye te tchną najszczerszym liryzmem, dlatego to tak wzrusza zakończenie, które bezsprzecznie można odnieść do Błoka:

Mais n'est ce pas la Poésie —
la Dame que j'ai choisie?..

Wpływy przeróżnych mistyków, romanse błędnych rycerzy średniowiecza, intuicyonizm nowożytny wykształciły tę duszę liryczną *par excellence*, nie zdołały jednak przetopić chaosu w jednolite oblicze sfinksa. W oderwanych od świata krajobrazach, wśród łabędzich puchów i płatków stulistnej róży buduje poeta fantastyczne zamki, kreśli obraz przeczutej przyszłości. Nazywa to „Niespodziewana radością".

„W siedmiu działach otwieram siedm krajów księgi mej duszy,

Ocknioua ziemia wyprowadza na skraj lasów małe kosmate stworzonka. Umieją one tylko krzyczeć „żegnaj" — zimie, wywracać kozły i drażnić przechodniów. Przywiązałem się do nich tylko za to, że są one dobrodusznemi, niememi stworzeniami; przywiązałem się przywiązaniem milczącej, zaginionej w sobie duszy, dla której świat jest szopka, hańbą"...

Słowa te smutne wyjęte ze wstępu do zbioru tęsknych, pieściwych i niezrównanie muzycznych liryk. Filozofię życiową zamknął Błok w groteskowej jednoaktówce „Bałaganczyk", granej w teatrze Komisarzewskiej prawie stale obok „Baśni odwiecznej" Przybyszewskiego.

Zarówno ta „mała feerya", jak i dwie inne sztuki Błoka: „Król na rynku" i „Nieznajoma", należą do nowego typu „dramatów lirycznych". Odtwarzają one tylko łańcuch przeżyć osobistych poety, nie dają prawa do konkluzyj dramatycznych. „Bałaganczyk" — to żałosny kalejdoskop z życia wiecznej trójcy: Pierrota, Colombiny i Arlekina. Wyśmiewa w nim autor tragikomizm „mistyków", tych wielkoludów na bocianich nogach, pokrytych patyną wieczystych indyosynkrazyj — i wyciska przemocą u widza łzę na widok tektury, pudru, patyków i rupieci odegrywanej „szopki". Patrząc na „Bałaganczyk" wydaje się, że strusiami jesteśmy wszyscy — oto zaryliśmy głowy w piasek i czekamy — czekamy, myśląc, że nas nikt nie widzi. Za naszymi plecami dokonywa się wieczny taniec Arlekina i Kolombiny i żałośnie łka bezbrewy, bezwąsy pajac.

Ogromna, beznadziejna pustka rozparła się w duszy autora tej małej sztuki. Gdyby nie świat bajkowy, legendy o Damie, rój masek śnieżnych i spodziewanie „niespodziewanej Radości", nie miałby gdzie głowy schronić śpiewak rozpajacowanej ludzkości. Ale pozostał mu wir — fale eteru, przelewające w sobie i tęczy blask, i dzwoneczków szklanych rechot i pocałunków niewidzialnych litanie. W tym wirze, dokąd ani jedna twarz ludzka, nazbyt ludzka nie zagląda, żyje błędny rycerz przecudnej Nieznajomej.

Jeżeli potrzeba dla Błoka formuły, nazwałbym lirykę jego owocem sentymentu galijskiego na niwie negacyi rosyjskiej. Wolałbym jednak unikać takiego piętnowania postaci zbyt estetycznej i nieuchwytnej w konturach, by ją można było rylcem odgrodzić od całej mglistej atmosfery, co rozpełzła i opanowała w Petersburgu myśl każdą i słowo wszelkie. Człowiek ten uwielbianym jest za muzykę swych poezyj przez całą młodzież, aż do entuzyazmu; w szeregach najmłodszych, co w epoce reakcyi wyrastają niby grzyby po deszczu, ma Błok nietylko wdzięcznych słuchaczy, lecz i naśladowców. Daleko im jednak do niego. Jak wszędzie — w każdej literaturze, tak i tutaj bombalobaxi rosyjscy zalewają po brzegi mętnemi i smętnemi wodami rodzime jezioro, aby tem piękniej i majestatyczniej mógł wypłynąć na nie królewski łabędź — pomazaniec.

Tadeusz Nalepiński.

NA DOBIE

W N-rze 17 *Prawdy* podaliśmy sprostowanie całego szeregu błędnych informacyj i bałamutnych „faktów" o b. P. D., b. P. P. P. i o Polskiem Zjednoczeniu Postępowem, zamieszczonych w N-rze 60 *Myśli Niepodległej.* Ograniczyliśmy się do rzeczowego sprostosowania, w przekonaniu, że p. Niemojewski albo owe zmyślone i lekkomyślnie podane „fakty" odwoła, albo też złoży na nie dowody. Liczyliśmy na to, tembardziej, że „wedle odwiecznych praw ludzkich, jak to wydrukował sam p. Niemojewski w swym piśmie(Nr 34), dostarczenie dowodów należy do obowiązków oskarżycieli, a jeżeli tych dowodów dostarczyć nie są w stanie, otrzymują nazwę nędznych oszczerców i pozbawieni bywają czci w każdem społeczeństwie, w którem nie tryumfuje „kanalstwo". Myśleliśmy że p. Niemojewski, słowa te napisane w obronie „sfederowanych z nim" czeskich wolnomyślicieli (Nr. 35 *Myśli Niepodległej*) zastosuje i tu w kraju względem postępowców polskich.

Nie łudziliśmy się wprawdzie ani na chwilę, że p. Niemojewski mógłby cofnąć ze swego artykułu choćby jedną ze swych napastniczych ocen — insynuacyi, jaką jest niewątpliwie porównanie p. Świętochowskiego z „olbrzymim reflektorem, który chcąc odegrać rolę słońca wszelkie promienie im (najżywotniejszej i najszlachetniejszej warstwie inteligencyi kraju) odbierał, a w siebie i dla siebie brał". Wiedzieliśmy bowiem, że p. Niemojewski, przy swych niezaprzeczonych licznych talentach, i zaletach, posiada nietylko zamiłowanie godne aktora minorum gentium do efekciarstwa, błyskotliwości i deklamatorskiego patosu, ale i sporą dozę megalomanii, wskutek której nie może spokojnie i sprawiedliwie oceniać ludzi większych od siebie — Świętochowskich, Żeromskich, Prusów, Sieroszewskich, Daniłowskich.

Przypuszczaliśmy jednak, że nie mając dowodów ani „zażartej walki b. P. D. przeciwko robotnikom o ośmiogodzinny dzień roboczy", ani „szorstkiej odmowy Towarzystwa Kultury Polskiej co do współdziałania z Uniwersytetem dla Wszystkich", bo nigdy nic podobnego nie było, uczciwie i lojalnie zamieści odwołanie.

Omyliliśmy się niestety. Pan Niemojewski wolał wykonać woltę i uchylić się od rzeczowej odpowiedzi. „Ubliżylibyśmy sobie, pisze z miedzianem czołem p. Niemojewski, gdybyśmy na artykuł takiego pisma (jak *Prawda*) odpowiadali... Z kalumniatorami (p. Sieroszewska) i ich dziedzicami dyskusyi niema... gdyby anonimowi nabywcy *Prawdy* byli ludźmi honoru, to nie kupiliby skompromitowanej (?) *Prawdy* od panny Sieroszewskiej pierwej, póki nie odwołałaby oszczerstw... miotanych na Czeską Wolną Myśl".

Przyznajemy szczerze, że jakkolwiek wielką być może zbrodnia p. Sieroszewskiej (pomieszczenie dwuwierszowej wzmianki p. Nowaczyńskiego, że J. S. Machara w Czechach wyszydzali „bracia masony", komedyanty *Myśli Niepodległej*) to kucie obecnie z tej igły wideł na nas wydaje nam się śmiesznem i obliczonem na bardzo naiwnych czytelników. Zarzut że nowa redakcya *Prawdy* kryje się za „kalumniatorką" panną Sieroszewską, ocenią najlepiej czytelnicy, którzy wiedzą że formalności połączone ze zmianą redaktora trwają kilka tygodni i skład redakcyi *Prawdy* nie stanowi tajemnicy. Mógł się p. Niemojewski poinformować o tem choćby telefonicznie.

Takie postępowanie p. Niemojewskiego i wykręcanie się od odwołania oszczerstwa, uważamy za cechę małej duszy, a bezcelowe sianie rozdwojenia wśród polskich postępowców, i rozłamu wśród instytucyj kulturalnych postępowych, za robotę szkodliwą i nieobywatelską. Rozumiemy potrzebę nawet ostrej krytyki wzajemnej wśród obozu postępowego, ale krytyki rzeczowej, opierającej się na faktach sprawdzonych, a nie zmyślonych...

Insynuacye i napaści osobiste, kłamliwe informacye w celu dyskredytowania stronnictw i instytucyj postępowych są robotą pour le roi de Prusse rodzimej reakcyi, robotą którą wedle jej wartości oceni wkrótce i ogół naszych postępowców, którzy mogli mieć złudzenia co do sumienności publicystycznej p. Niemojewskiego.

O porozumieniu się ludów słowiańskich.

(Odczyt prof. Baudouin de Courtenay'a).

W Petersburgu powstało Towarzystwo, mające na celu „porozumienie się ludów słowiańskich", które w pierwszym paragrafie swoich statutów zastrzega, iż mogą doń należeć jedynie „osoby pochodzenia słowiańskiego". Prof. Baudoin de Courtenay otrzymał zaproszenie do należenia do tego Towarzystwa — i odmówił, wychodząc z całkiem słusznej zasady, że narody pochodzenia nie-słowiańskiego, jak Litwini, Finnowie, Łotysze i t. d. winny być równouprawnione z narodami słowiańskimi. Analizując istotę pobratymstwa słowiańskiego, prelegent dochodzi do wniosku, iż opiera się ono wyłącznie na bliskości językowej: jest to zatem li tylko pobratymstwo *filologiczne.* Przechodząc do idei panslawizmu prelegent twierdzi, iż ona ma dwa całkiem różne znaczenia: zaborcze i samozachowawcze. W znaczeniu zaborczem używają idei panslawizmu nacyonaliści rosyjscy, pragnąc pod osłoną ideowego płaszczyka, łatwiej podbić i zrusyfikować Słowian zachodnich i południowych. W znaczeniu samozachowawczem używają idei panslawizmu słabe narody słowiańskie, podbite przez Niemców, Turków i Węgrów, jak np. Czesi, Słoweńcy, Serbowie etc. Narody te z nacyonalizmem rosyjskim bezpośrednio nie stykają się, o Rosyi mało wiedzą, a czując swoją słabość, dla zwiększenia własnego samopoczucia siły, straszą ciemięzców „bogatym stryjaszkiem". Prelegent jest zdania, iż zamiast wprowadzać nadającą się do rozmaitych interpretacyi ideę panslawizmu, daleko prościej trzymać się zasad autonomiczno-federatywnych w granicach każdego z istniejących państw. Zasady te oczywiście winny opierać się na gruncie demokracyi politycznej. W Polsce, zdaniem prelegenta, uczucia panslawistyczne nabrały mocy wskutek prześladowań niemieckich. Prelegent jest przeciwnikiem bojkotu towarów niemieckich, twierdząc, iż za czyny rządu niemieckiego nie można karać niewinnego narodu niemieckiego. Prelegent mniema również, iż bojkot zorganizować się nie da.

Z ostatnimi wywodami prelegenta żadną miarą zgodzić się nie mogę. Nigdzie w Polsce nie zauważyłem wzmożenia się panslawizmu. Wiadomo mi wprawdzie, że zawiązują się stosunki pomiędzy postępowymi Polakami a postępowymi Rosyanami, lecz obustronną podstawą tych stosunków są zasady demokratyczno-federatywne, które nie znają wyjątków dla ludów nie-słowiańskich, a więc nie mogą być uważane za panslawistyczne ani w zaborczem, ani w samozachowawczem znaczeniu tego wyrazu! Wiadomo mi dalej, że zbyt nieliczna niestety grupa Polaków wolnomyślnych zawiązała bliższe stosunki z analogiczną grupą Czeską, co pozwoliło pierwszym podziwiać nietylko czeską organizacyę wolnomyślną, lecz i czeską organizacyę ogólnie-narodową, w której oczywiście są sprzeczności i walki,— lecz tam, gdzie chodzi o czeski język i o czeską ziemię, wszyscy momentalnie skupiają się i współdziałają; a nie jest to żaden nacyonalizm zaborczy, lecz zdrowy instynkt samozachowawczy narodu. Wszelka międzynarodowość tylko z narodów może się złożyć.

Co się tyczy bojkotu towarów niemieckich, którego należy zaniechać według wywodów prelegenta, gdyż naród nie może odpowiadać za czyny rządu — to jestem zdania krańcowo odmiennego. Istotnie część lewicy niemieckiej głosowała przeciwko wywłaszczeniu i przeciwko ograniczeniom językowym. Mimo to i wywłaszczenie i ograniczenia przeszły, stały się prawem, a owa część lewicy przyjmuje to, jako konieczność, jako fatum i nie protestuje dalej. W podobny sposób postępują też opozycyjne i „rewolucyjne" Niemcy w innych sprawach, bliżej je obchodzących. W państwie demokratycznem, gdzie jest nadzieja przekonania współobywateli, podobna metoda byłaby na miejscu, lecz w „osobiście rządzonych" Niemczech jest ona biernością, zbyt daleko idącą. Winnym bywa

się nietylko za uczynki, lecz znacznie częściej za brak uczynków. Wina lepszej części narodu niemieckiego polega na bezczynności, więc, jeżeli chodzi o moralne prawo dla nas, to mamy je najzupełniej; tem bardziej, że ja nie widzę zupełnie handlowej racyi nabywania taniej tandety niemieckiej. Wprawdzie wyroby czeskie, francuskie i angielskie są nieco droższe, lecz w rezultacie są tańsze, gdyż są trwalsze. Niemiecka produkcya specyalizuje się dzisiaj w kierunku potrzeb murzynów afrykańskich, nie należy więc jej odprowadzać od właściwego sobie łożyska. Czy *my* potrafimy obchodzić się bez towarów niemieckich, dopóki nas Niemcy nie przestaną prześladować — tego nie wiem: my nigdy nic nie umiemy zorganizować, lecz, że, gdyby na naszem miejscu byli Czesi — uczyniliby to już dawno i bez żadnej wewnętrznej opozycyi, tego jestem zupełnie pewien. Oczywiście wciągnęliby również do akcyi wszystkich Słowian i nie-słowian, jakich by się dało. Tak zrobiliby Czesi i dobrze by zrobili.

J. K.

KRONIKA.

W austryackiej Izbie panów wniósł hr. F. Thun w imieniu prawicy interpelacyę, w której domaga się od rządu usunięcia prof. Wahrmunda z katedry, a na wypadek odmowy zapowiada, że cała prawica głosować będzie przeciw budżetowi. Nawet w czasie najgorętszych walk o wielkie kwestye zasadnicze prawica Izby panów nie posunęła się do groźby odrzucenia budżetu. Ani w walce o ustawy wyznaniowe, ani wtedy, gdy chodziło o zniesienie konkordatu, konserwatywni i klerykalni członkowie Izby panów nie chwycili się tej ostatniej broni parlamentarnej, jaką obecnie grożą z powodu broszury Wahrmunda. Potężne w Izbie stronnictwo antysemickie, jakkolwiek pierwsze wszczęło walkę przeciw Wahrmundowi, bardzo gwałtownie zwraca się przeciwko interpelantom, a całą akcyę nazywa atakiem grupy katolickiej przeciw grupie antysemickiej. Stronnictwo to pod hasłem obrony niemczyzny weszło, jak wiadomo, w ścisły stosunek blokowy z liberałami; blok ten jest podporą gabinetu br. Becka. Sojusz z liberałami jest jednak powodem niezadowolenia wielkiej liczby członków partyi antysemickiej. Na nich właśnie liczy akcya hr. Thuna, mająca na celu rozbicie bloku i utworzenie większości złożonej ze Słowian, katolików i antysemitów, przy odpowiedniej zmianie gabinetu. Na czele nowego rządu stanąćby miał czesko-feudalny członek Izby panów, ks. Karol Schwarzenberg, Franciszek hr. Thun zaś objąłby tekę ministra spraw zewnętrznych po baronie Aehrenthalu. Taka słowiańsko-katolicka, a zarazem federalistyczna większość, byłaby wskrzeszeniem tradycyj hr. Taaffego.

Parlament niemiecki zebrał się we wtorek, aby załatwić zaległe i bieżące sprawy. Sesya trwać będzie tylko dwa tygodnie. Policya hamburska wydaliła 19 austryackich a 3 rosyjskich poddanych, jako natrętnych cudzoziemców. Ze Szleswika donoszą, że policya wydaliła 32 rosyjskich i polskich robotników kolejowych i zakazała zatrudniać galicyjskich robotników przy budowach kolejowych. Prokuratorya pruska w Bytomiu wytoczyła proces dyrektorowi banku, Wacławowi Szyperskiemu, oraz buchalterowi, Tomaszowi Kowalkowi, z Katowic—pierwszemu, jako przewodniczącemu, a drugiemu, jako sekretarzowi towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Katowicach, o przekroczenie pruskiej ustawy o stowarzyszeniach, zawierającej dla Towarzystw politycznych zakaz łączenia się z towarzystwami zagranicznemi o tych samych dążnościach. Łączenie to upatruje prokuratorya w odbywaniu zlotów okręgowych na terytoryum austryackiem wspólnie z gniazdami galicyjskiemi.

Kortezy portugalskie otwarte zostały mową tronową, w której król przyrzeka rewizyę konstytucyi oraz wypracowanie nowej ustawy wyborczej.

Gabinet perski podał się do dymisyi wskutek braku środków na zapłacenie zaległych pensyi i żołdu upominającym się natarczywie urzędnikom i żołnie[illegible]

* * *

Przedłużono stan ochrony nadzwyczajnej w powiatach: ananiewskim, elizawetgradzkim, aleksandryjskim — gub. chersońskiej; bachmutskim, mariupolskim, słowianoserbskim — gub. ekaterynosławskiej. Ogłoszono stan ochrony nadzwyczajnej w m. Bardni i jego powiatach.

Komisya finansowa wniosła do Dumy projekt prawa o przedłużeniu terminu działania par. 344, tyczącego organizacyi administracyjnej na Syberyi. Na zasadzie tego paragrafu gen. gub. nadamurski posiada nieograniczone niemal atrybucye we wszelkich dziedzinach życia społecznego; nadaje obcokrajowcom poddaństwo rosyjskie, wyznacza podatki etc.

W Warszawie w tygodniu ubiegłym policya z wojskiem opieczętowała lokale następujących stowarzyszeń: Związku zawodowego robotników branży skórzano-galanteryjnej, Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, Kasy Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Zwalczania Analfabetyzmu, Stowarzyszenia kobiet pracujących w biurowości, handlu i przemyśle.

Dyrektor fabryki Tow. akc. wyrobów metalowych „B. Hantke“ otrzymał zawiadomienie urzędowe, że z polecenia władz administracyjnych fabryka zostaje zamknięta z powodu, że robotnicy nie stawili się w dniu 1-go maja do pracy. Z tego samego powodu zamknięto również trzy piekarnie.

Oberpolicmajster wydał zakaz udzielania rodzinom i znajomym więźniów widzeń z aresztowanymi w ra[illegible]

W Kielcach z powodu zabicia naczelnika okręgu naukowego, Afanasiewa dokonano masowych rewizyj i aresztowań. W nocy z niedzieli na poniedziałek aresztowano 50 osób, w poniedziałek przeszło 200 [illegible] z wtorku na środę aresztowano około 100 osób.

Wójta i sołtysa gminy Złoty-Potok w gub. piotrkowskiej za niestawienie oporu podczas napadu na kancelaryę gminy i sklep monopolowy skazano: [illegible] na trzy miesiące więzienia, sołtysa na miesiąc.

* * *

W zakładach budowy okrętów w całej Wielkiej Brytanii ogłoszono lokaut, który dotyka 20,000 cieśli. Pracodawcy ogłosili lokaut wobec nieposłuszeństwa robotników na wybrzeżu północno-wschodniem. Inni robotnicy, w liczbie około 80,000 ludzi, będą musieli z konieczności porzucić pracę.

* * *

Zebranie ogólne członków sekcyi etycznej Tow. Kultury Polskiej odbyło się 4 b. m. w lokalu własnym, przy ul. Kruczej Nr. 9. Przewodniczył obradom nowopowołany prezes sekcyi, Aleksander Świętochowski. Po odczytaniu przez sekretarkę, dr. Annę Tomaszewicz-Dobrską, protokółu ostatniego posiedzenia — który przyjęto do wiadomości — przewodniczący zachęcał zebranych do zajęcia się urzeczywistnieniem projektu opracowania życiorysów ludzi, którzy tworzyli kulturę Polski. Następnie toczyła się nader ożywiona dyskusya nad rozjaśnieniem kwestyi, czy rodzina samobójcy winna wykonać ostatnią jego wolę. Zabierało głos kilkunastu mówców, lecz ostatecznie na jedną zasadę się nie zgodzono.

* * *

Na scenie Rozmaitości wystąpiła gościnnie p. Irena Trapszo Chodowiecka, b. wybitna artystka dawniej sceny warszawskiej, obecnie sceny lwowskiej. P. Chodowiecka grała w tygodniu ubiegłym Theę w „Łodzi kwiatowej“ Sudermanna, panią Cheveley w „Mężu Idealnym“ Wilde'go i żonę w „Ich czworo“ Zapolskiej. Zapowiedziano również występy na scenie warszawskiej artysty teatru lwowskiego p. Adwentowicza. Utalentowany artysta odtworzy w Warszawie rolę „Hamleta“ w oddawna niegranem na scenie naszej arcydziele Szekspira.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i środy od 11 — 12; piątki i soboty od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Wincenty Biskupski.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.